

PRZEGLĄD DYPLOMATYCZNY

P I S M O

POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ.

O DYPLOMACJI POLSKIEJ.

Polska polityka zagraniczna i dyplomacja do połowy w. XVI-go spoczywała niemal wyłącznie w rękach królów, symbolizujących idee państwowe. Dzięki zręcznym z sąsiadami układom, sojuszom i przymierzom, Bolesław Chrobry, Łokietek i Kazimierz Wielki potrafili ugruntować byt i potęgę monarchji, rywalizować skutecznie z silnymi wpływami Niemiec, Rusi, Litwy i Zakonu krzyżackiego. Konsekwentna i jednolita naogół polityka domu jagiellońskiego nie małe też święciła tryumfy: unja z Litwą, hołdy multańskie i wołoskie, pogrom Krzyżaków, zajęcie tronu czeskiego i węgierskiego, zahamowanie potęgi moskiewskiej — oto owoce wysiłków dyplomatycznych, podejmowanych bądź w interesie monarchji, bądź dynastji. Wprawdzie sukcesy przychodziły dość łatwo, gdyż wolności polskie były same przez się dostateczną siłą przyciągającą obce narody do łączności z Rzpltą, spora atoli część powodzenia dyplomatycznego była skutkiem umiejętnych zabiegów królewskich. Za ostatnich Jagiellonów organizacja i sprawność służby dyplomatycznej nie ustępuje Zachodowi, niekiedy go nawet przewyższa. Powiernik Zygmunta I i wykonawca jego planów dyplomatycznych, kanclerz biskup Piotr Tomicki, godzien jest stanąć obok najwybitniejszych mężów stanu; jego instrukcje i relacje zbliżone są też najbardziej do najlepszych owoczesnych, t. j. weneckich, wzorów korespondencji dyplomatycznej; słynne zaś „Acta Tomiciana“, streszczające dorobek działalności dyplomatycznej kanclerza, wymownem będą zawsze stwierdzeniem polskiej w tym zakresie samodzielności, oraz nawet obcym imponującego talentu.

W dobie rządów Zygmunta Augusta, najzdolniejszego dyplomaty na tronie polskim, akcja zagraniczna koncentrowała się w t. zw. kancelarji mniejszej, pozostającej w zawiadywaniu podkanclerzego, który to urząd „jest okiem, uchem i ustami króla“. Podkanclerzym był zwykle duchowny, najczęściej biskup; sekretarzy wybierano również

przeważnie ze stanu duchownego; z pośród nich, w miarę potrzeby, wyznaczano posłów i agentów zagranicę. Podnieść przytem należy, że przy wyborze posłów nie powodowano się, jak to było we zwyczaju gdzieindziej, względami na pochodzenie arystokratyczne pełnomocników królewskich, lecz dobierano ludzi istotnie zdolnych, choćby nawet ze stanu mieszczańskiego. Takim był np. słynny dyplomata na dworze Zygmunta I, gdańszczanin Jan Dantyszek.

Stałym i niezbędnym urzędnikiem kancelarji był zaufany „metrykant“, przechowujący akta i dokumenty dyplomatyczne. Trwałych posad poselskich, podobnie jak w innych krajach, nie znano podówczas w Polsce; atoli wobec nieprzerwanych stosunków z Wiedniem i Rzymem stanowiska przedstawicieli Rzpltej tamże były zwykle obsadzone, w innych stolicach miały charakter bardziej dorywczy. Ze względu na godność i znaczenie mieliśmy posłów nadzwyczajnych, „extraordinarii“; ambasadorów, zwanych „oratorami“; ministrów czyli agentów, wreszcie sekretarzy przy poselstwach; przy niektórych, np. w Madrycie, było ich kilku. Prócz urzędowych przedstawicieli do specjalnych poruczeń używał Zygmunt August cudzoziemców, np. Hieronima Fogliolę w Wenecji, Kamila Brancazzo i adwokata Palmiero w Neapolu, posługiwał się też swymi bankierami Soderinami, obywatelami krakowskimi, i ich korespondentami. Była jeszcze trzecia kategoria agentów sekretnych, pobierających wynagrodzenie bezpośrednio ze skatupy królewskiej; byli niemi niekiedy przekupieni posłowie cudzoziemscy, jak biskup Andrzej Dudycz, albo baron Malczan (Maltzan), wysłannicy cesarza Maksymiljana, którzy najpoufniejsze relacje swego dworu wydawali Zygmuntowi Augustowi. Inny dworzanin cesarski, Jan Alfons Castaldo, otrzymywał od króla polskiego dwa tysiące ośmset dukatów pensji za misje sekretne.

Posłowie stałego wynagrodzenia nie pobierali. Ambasadorowi w Rzymie wyznaczono najpierw dwa, później cztery tysiące dukatów neapolitańskich; ambasador w Wiedniu podczas sejmu Rzeszy brał po 300 talarów miesięcznie; posłowie do Danji po 150 talarów; ministrowie w Neapolu i Madrycie—1500 cz. zł. węgierskich rocznie; sekretarze przy poselstwach 1200 dukatów; półurzędowy Brancazzo tyleż; Franciszek Krupka, przydany w Neapolu do szczególnych zleceń, tylko sto dukatów. Nie był to jeszcze najniższy stopień płacy, wielu sekretarzy królewskich nie otrzymywało żadnej pensji, a dopiero po upływie lat kilku skromną kwotę 300 zł. rocznie; jednakże ubiegano się o te stanowiska, ponieważ zapewniały zazwyczaj dostęp do wyższych godności świeckich i duchownych. W gronie sekretarzy Zygmunta Augusta spotykamy nazwiska mężów zasłużonych w piśmiennictwie i służbie publicznej; Solikowskiego, Stanisława Krasińskiego, Patrycego Nideckiego, Andrzeja Karwickiego, Kromera i innych. Umiał król dobierać sobie ludzi, na których mógł liczyć, „tyrannus togatus“, tyranem parlamentarnym zwali go współcześni. Sam zwykł był opracowywać najważniejsze pisma, niekiedy znane tylko podkanclerzemu i zaufanemu sekretarzowi, Nideckiemu. Z istic włoską przebiegłością i sprytem redagował instrukcje dla posłów o trojakim naraz charakterze: urzędowym, sekretnym i prywatnym; zalecał w razie potrzeby ujawnienie przed stroną interesowaną rzekomo najpoufniejszych pism, gdy natomiast właściwy sens poleceń królewskich mieścił się w zgola innych

wskazówkach piśmiennych lub ustnych. W rzeczach dyplomacji nikt nie miał nad Zygmuntem przewagi. „Cóż myślicie, — pisał w jednym z listów podkanclerzy, Franciszek Krasiński — że zdziałać potrafi podrzędna moja główka, po której wymagacie, ażeby rządziła najznaczniejszą ze wszystkich głów“.

Z chwilą zgonu Zygmunta Augusta zmienił się zasadniczo charakter dyplomacji polskiej. Obce dynastje wprowadzają na arenę stosunków międzynarodowych interesy własne, polską rację stanu paczą względy polityki cudzoziemskiej lub osobistej. Dopiero stopniowo zaczęły sejmy ograniczać samodzielność monarchy w rzeczach polityki zagranicznej, którą miała dozorować rada przyboczna, złożona z senatorów. Posłami do zawierania pokoju i przymierzy, oraz rezydentami przy dworach obcych nie mogli być cudzoziemcy, lecz rodowita szlachta polska lub litewska; za Sasów wzbroniono ministrom saskim sprawowania interesów polskich zagranicą. Posłów wielkich, czyli ambasadorów, wysyłano za zgodą sejmu; rezydentów, czyli posłów mniejszych, wyznaczał król w porozumieniu z radą przyboczną.

Wszyscy posłowie, zwłaszcza zaś wysłani w czasie bezsejmowym, obowiązani byli zdawać po powrocie relację sejmowi, uczyniwszy przedtem przysięgę, że „według instrukcji sobie danej sprawili się“. Korespondencję zagraniczną po polsku lub po łacinie prowadzili kanclerze przy pomocy podkanclerzy, z których jeden specjalizował się w tym zakresie, zyskując nieraz poważny wpływ na czynności dyplomatyczne; jednakże i inni ministrowie, jak marszałek wielki, podskarbi, wglądali w negocjacje cudzoziemskie; hetmani wielcy koronni mieli nadto przywilej utrzymywania własnych agentów przy Porcie Otomańskiej.

Koszty legacji zagranicznych opłacał skarb koronny i litewski, jeżeli zaś w skarbie nie było pieniędzy, potrzebne sumy asygnowali bądź podskarbiowie z własnego majątku, bądź też sami posłowie, domagając się następnie zwrotu po dokonaniu poselstwa i otrzymując odszkodowanie w gotowiźnie lub też w postaci intratnych starostw i dygnitarstw.

Brak stale akredytowanych przy dworach cudzoziemskich rezydentów, dorywczość poselstw, obowiązek przesadnie ścisłego przestrzegania instrukcji, wreszcie notoryczne pustki w skarbie, wpływały niesłychanie ujemnie na czynności legacyjne. W chwilach ważnych wysyłano poselstwa nadzwyczajne, które zadziwiały cudzoziemców przepychem i okazałością, odnoszono nawet sukcesy dyplomatyczne, zwłaszcza gdy reprezentacja polska miała za sobą poważne poparcie jaśniejszej potęgą Rzpltej. Takim było poselstwo polskie do Francji po Henryka Walezego, które, zdaniem historyka Thuanusa, olśniło dwór Karola IX i Katarzyny Medycejskiej oświatą i godnością obyczajów, oraz usposobieniem szczerze tolerancyjnym, zaś jednym z ówczesnych poetów francuskich skłoniło do nazwania Polaków półbogami; „wielu z nich mówiło tak czystą i wyborną francuszczyzną, że wydawali się zrodzeni raczej nad brzegami Loary i Sekwany, niż w okolicy Wisły i Dniepru“. Powodzeniem uwieńczone było poselstwo Pawła Działyńskiego (1597 r.), „w cudzoziemskich szkołach przepolerowanego“, wysłanego do Anglii z protestacją o tamowanie Polsce handlu morskiego, aczkolwiek królowa Elżbieta „więcej w nim nauki, niż biegłości politycznej“ dostrzegła. Nieby-

wałą świetnością odznaczyło się głośne posłowanie Jerzego Ossolińskiego do Rzymu (1633 r.); powagą i głębszym rozumieniem stosunków cudzoziemskich słynęły podróże dyplomatyczne Jana Zawadzkiego za Władysława IV. Wschodnim iście przepychem imponował Francuzom poselstwo Krzysztofa Opalińskiego do Paryża, po Marję Ludwikę de Nevers, przyszłą małżonkę Władysława IV. „Ambasada polska—pisze przyjaciółka Marji Ludwiki, pani de Motteville—jest obrazem starożytnego przepychu, który od Medów przeszedł do Persów i tak świetnie został nam opisany przez dawnych pisarzy. Chociaż Scytowie nigdy nie uchodzili za sybarytów, to jednak ich potomkowie (Polacy!), jako sąsiedzi Turków, zdają się chcieć poniekąd naśladować wielkość i majestat Seraju“. Coprawda stwierdza zarazem nie bez zdziwienia, że pod lśnącymi od djamentów żupanami i kontuszami niema koszul, a za to jest gruba warstwa brudu.

Olśniewająca świetność legacji polskich, czyniąca Polsce reputację kraju o nieprzebranych bogactwach, wysoka kultura umysłowa i klasyczna wymowa jej posłów, takiego Ossolińskiego lub Stanisława Tarnowskiego, uwiecznionego przez Torquata Tassa: „de Tarnovia conte, che star potrà co' più famosi a fronte“,—nie mogły jednakowoż zastąpić w dyplomacji działania systematycznego i rutyny.

Domorośli najczęściej dyplomaci polscy nie mogli niebawem dorównać w biegłości sprawnej, rozporządzającej znacznymi funduszami i masą stałych agentów, dyplomacji cudzoziemskiej. To też samodzielniejsi monarchowie, najczęściej zresztą dla własnych celów dynastycznych, utrzymują własną potajemną dyplomację, przeważnie korzystając z usług cudzoziemców.

Władysław IV miał Roncalli'ego, zręcznego włocha, używanego w Paryżu i Rzymie, kapucyna Magni'ego i innych; gabinet tego króla uchodził za jeden z najlepiej poinformowanych w Europie. Jan Kazimierz i Marja Ludwika używają do poufnych dyplomatycznych zleceń Des Noyers'a i Morsztyna, który łączył w jednej osobie rolę urzędowego sejmowego posła z rolą nieurzędowego agenta królewskiego. Gorzej nierównie funkcjonująca kancelarja Sobieskiego posługuje się rezydentami, wzorem dzisiejszych konsulów, z pomiędzy poddanych kraju, w którym przebywając pełnili czynności dyplomatyczne. W epoce saskiej, Flemmingów i Brühlów, reprezentacja interesów polskich, pomimo niejednokrotnych sejmowych zastrzeżeń, przechodzi w ręce gabinetu drezdeńskiego, dbającego przedewszystkiem o własne sprawy. Zwalczano wprawdzie takie „zakazane praktyki“, ale Rzplta coraz mniej stawała się zdolna do przeciwdziałania wpływowi ambasadorów mocarstw ościennych, zyskujących przemożny głos w rzeczach dyplomacji polskiej.

Od połowy w. XVII-go akcja dyplomatyczna Rzpltej rozprasa się na dziesiątki wojewodów, kasztelanów, wogóle na rody magnackie, które na własną rękę w czasie wojażów zagranicznych podejmują się najczęściej w interesie własnym, a często z fatalnym dla sprawy publicznej skutkiem, działań negocjatorskich i informacyjnych. Rojło się w Europie od całej rzeszy takich samozwańczych agentów i émissarjuszy, nie mających żadnej łączności z właściwym gabinetem polskim: Orlik i Błędowski w Paryżu, Dzierżanowski w Berlinie lub Konstantynopolu działają w imieniu Potockich, równocześnie Czartoryscy

utrzymują tamże własnych pełnomocników. Przez dłuższy czas młody Stanisław August Poniatowski reprezentuje w Petersburgu tylko „Familję“; hetman Jan Klemens Branicki ma w Stambule swego rezydenta, Malczewskiego; tak samo nieco później Karol Radziwiłł. W wieku poprzednim rokowania dyplomatyczne, których następstwem stała się kandydatura Kondeusza po Janie Kazimierzu, prowadził w Wersalu poseł hetmana litewskiego Sapiehy. Urzędowi nawet posłowie polscy stają się agentami pewnych stronnictw lub nawet osób prywatnych.

„Pełno było wówczas ludzi, jak dziś jeszcze pełno, — gorzko pisze Kalinka — pragnących zbawić kraj na własną rękę, a tej żądzy wyosabiania się nic tak nie schlebia i nie zaślebia, jak stosunek z cudzoziemcami. Nie znosząc się z nikim, bez wiedzy króla i senatu, każdy samotnie, a każdy pełen ufności, że za sobą kraj pociągnie, jeździli po dworach europejskich traktować o Polskę; w Stambule, w Petersburgu, Wiedniu, Dreźnie, Berlinie i Paryżu zawiązywali dyplomatyczne stosunki, nawet elektora heskiego nie minęli. Rząd polski nie miał prawa utrzymywać stałych posłów przy dworach, nie miała też Polska dyplomacji od XVII wieku; ale za to którzyż z celniejszych mieszkańców nie wyrobił sobie swojej zagranicznej polityki, którzy nie był jakby urodzonym ambasadorem, kiedy wyjeżdżał w obce kraje? Bez znajomości ludzi stanu i spraw zagranicznych, bez możliwości zestawiania różnorodnych informacji, żywą obdarzeni imaginacją, jeszcze żywiej pragnąc narodowi zaimponować, twierdzili śmiało, przyjmowali z łatwością, zwodzili siebie, zwodzili swoich i kraj tem ustawicznym a luźnym szarpaniem zawiedli w przepaść“.

„Jak żadna służba publiczna, tak i dyplomacja, zaimprovizować się nie da — pisze na innym miejscu tenże autor. — Jeśli ona nie wychodzi z pewnej ustalonej szkoły, na mało się przyda... Dyplomacja wymaga tradycji w rządzie, bo cel i interes państwa w ciągu lat niewiele osiągnąć się nie dadzą; wymaga trwałości systemu, niezawisłe od przeobrażeń wewnętrznych, bo nieszczęśliwym byłby kraj, któryby ze zmianą ministrów albo prawodawców sejmowych swe dążenia zagraniczne z jednego do drugiego przerzucał obozu; wymaga w końcu ludzi z właściwym stanowiskiem, z właściwym niejako charakterem, od młodości do tej służby zaprawionych i rzeczy świadomych, jeśli nie chcą sobie i ojczyźnie zaszkodzić, na śmieszność się wystawić i paść ofiarą lada intryganta“.

Za Stanisława Augusta organizacja służby dyplomatycznej przybiera kształty bardziej jednolite. Na „opatrzenie dla posłów, rezydentów, sekretarzy i kawalerów legacji, których do dworów cudzoziemskich wyprawiać przyjdzie, na podarunki i przyjmowanie orjentalnych posłów i na inne nieuchronne wydatki, kasy poselskiej tyczące się“, sejm warszawski z r. 1768 przeznaczył ze skarbu koronnego dość poważną kwotę miliona złp. rocznie. W Konstantynopolu założono w r. 1766, na wzór istniejącej od r. 1699 francuskiej szkoły języków wschodnich („Jeunes de langues“), szkołę orjentalną, w której młodzież polska miała się sposobić „do potrzebnej ojczyźnie swego czasu usługi“; instytucja ta ze wszech miar była pożądana, gdyż Rzplta, mimo licznych stosunków z Portą, nie miała tam stałego pełnomocnika i nawet do odczytywania listów tureckich i tatarskich musiano korzy-

stać z przypadkowego, a nader niepewnego pośrednictwa kupców ormiańskich i żydowskich.

Z ujawnionem poczuciem potrzeby organizacji należytej służby dyplomatycznej łączy się projekty założenia odpowiednich szkół dla młodzieży, sposobiącej się do tego zawodu. Bezimienny autor artykułu „O uszczęśliwienie Polski”, pomieszczonym w „Monitorze“ z lipca 1773 r., proponuje założenie akademji nauk społecznych, w której uczyłby się naród „obowiązków, jakie ma naród ku królowi i król ku swemu narodowi“, dowiadywałby się co jest w ziemi polskiej, a co u obcych, jak postępować w polityce, czem są mennice, „nauka podatkowania“, rolnictwo, handel, policja; ważnem nadto jest „nauczyć się gruntownie historii ciągłej i na części podzielonej naszych sąsiadów, z którymi do czynienia mamy, dowiedzieć się o rozmaitych interesach ich monarchów, dociekać przyczyn, dla jakich stali się możniejszymi, poznawać ich zamiary i myśli, jakie o nas mają i dla tego trzeba nie tylko czytać, ale uczyć się z pilnością traktatów przymierza, sojuszów i innych publicznych aktów, zawartych między nimi a nami“.

Potrzebę założenia osobnej szkoły dla dyplomatów przedstawił obszernie Tadeusz Morski w dziełku p. t. „Myśli o potrzebie i sposobach przysposobienia Młodzieży do służby Dyplomatycznej w Polsce“ (Warszawa, 1792), „Sam powołany będąc do służby dyplomatycznej, — pisze Morski — przez własne doświadczenie i roztrząśnienie ustaw innych narodów, przekonałem się o potrzebie w Polsce edukacji politycznej i wydoskonalenia ustaw, tak co do kancelarji wewnętrznej interesów zagranicznych, jako i co do poselstw polskich do obcych dworów“. Z tych przeto wychodząc założeń, kreśli program organizacji służby dyplomatycznej, uzasadnia konieczność odpowiednich studjów i fachowej znajomości arkanów dyplomacji. Książka Morskiego, zapewne przestarzała w niektórych poglądach, zawiera atoli wiele trafnych, dziś jeszcze niepozbawionych aktualności, spostrzeżeń i wskazówek.

Konfederacja Barska, występująca na zewnątrz, jako rząd samodzielny, nieuznający Stanisława Augusta, wysyłała za granicę wielkie poselstwa, przyjmowane przez dwory cudzoziemskie. W Paryżu funkcje poselskie pełnił kuchmistrz w. lit. Wielhorski, w Berlinie — generał Skórzewski, w Stambule — kasztelan czerski, Suffczyński. Po upadku Konfederacji organizacją stałej służby zagranicznej zajął się utworzony w r. 1775 przy Radzie Nieustającej Departament Interesów Cudzoziemskich; atoli rola jego pozbawiona była samodzielności, ponieważ mógł jedynie stawiać wnioski, które zatwierdzała całkowicie podległa Rosji Rada. Sejm czteroletni zniósł Radę i sprawy zagraniczne powierzył osobnej Deputacji do interesów zagranicznych, której budżet mocą postanowienia z r. 1791 określono w sumie półtora miliona złp. rocznie. Od posłów wysyłanych z ramienia tejże Deputacji za granicę, odbierano przysięgę następującą: „Ja N. N. przysięgam Panu Bogu Wszchemogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu, że pensji żadnej zagranicznej nie biorę i brać nie będę, że wierności Królowi, Rzpltej i Konstytucji rządowej najściślej dochowam, że sekretu we wszystkim, co sekretu wymagać będzie, nie zdradzę, że w doniesieniach moich najrzetelniej, w przestrzeganiu dobra i powagi ojczyzny mojej najpilniejszym będę i rozkazy zwierzchności mojej

wypełnić wiernie, gorliwie i pocziwie. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna Syna Jego męka“.

Sejm czteroletni wysyłał za granicę dyplomatów „zaimprovizowanych“, samych przeważnie magnatów. Do Paryża miał jechać Stanisław Kostka Potocki, któremu „to zjednało preferencję, że ofiarował się jechać swoim kosztem... zakładając fundusz ekspensy na to poselstwo w łasce księżny marszałkowej Lubomirskiej“; do Berlina udał się książę stolnik Czartoryski, który zadziwiać będzie tamtejszych mężów stanu swoją dobroduszną lekkomyślnością, „spowiadając się ze wszystkiego aż do zbytku, a przyjmując co mu powiedzied raczono za dobrą monetę“; do Petersburga wyznaczono Szczęsnego Potockiego, zdecydowanego przeciwnika reform; do Stambułu Prota Potockiego, starostę szczyrzeckiego, człowieka bez żadnych zdolności dyplomatycznych. Jerzy Potocki, starosta tłumacki, otrzymał poselstwo szwedzkie; do Holandji wysłano Michała Ogińskiego; do Drezna — Małachowskiego. Przeznaczony do Danji Adam Rzewuski, zatrzymawszy się po drodze w Berlinie, pił na obiedzie dworskim zdrowie przyszłego króla polskiego — Hohenzollerna. W dość egzotycznej misji do Madrytu wysłany był Tadeusz Morski, pełen temperamentu, lecz również charakteru niepewnego. Nic przeto dziwnego, że przy takim doborze ludzi dyplomacja sejmowa nie stanęła na wysokości zadania; raporty tych przedstawicieli Rzpltej, zdaniem Kalinki, „są zazwyczaj tak mało ważne, jak bez wagi było ich w Europie znaczenie“. Nadto wpływy ich krzyżowane były przez agentów królewskich, przeważnie cudzoziemców, którzy reprezentowali w pewnej mierze interesy polskie i za insurekcji Kościuszkowskiej.

W czasie powstania 1794 r. sprawami dyplomatycznymi zajmował się Wydział Interesów Zagranicznych w Radzie Najwyższej Narodowej, pod kierunkiem Ignacego Potockiego. Korzystano wówczas przeważnie z agentów tajnych, co też z konieczności naśladować będzie ostatnie powstanie styczniowe, w przeciwieństwie do jawnej dyplomacji Rządu Narodowego w r. 1831, postępującego pod tym względem za przykładem otwartych działań dyplomatycznych Konfederatów Barskich.

Przy wadliwej organizacji polityka i dyplomacja polska XVIII-go wieku nie mogły osiągnąć pomyślnych rezultatów. Ulepszenia i reformy w tym zakresie przypadły na okres największych trudności zewnętrznych. Młoda, niedoświadczona i nieustalona dyplomacja polska trudności tych w walce z mistrzami kunsztu dyplomatycznego pokonać nie była w stanie. Ale przyczyną niepomyślnych działań polityki polskiej były i inne jeszcze okoliczności: był brak tych cech i pojęć, na których podstawie kształtowały się i działały gabinety cudzoziemskie; brak nade wszystko należytego zgłębienia ówczesnych stosunków, zatracenie cechującego dyplomację polską XVI wieku statku i rozumu politycznego, naiwna dobroduszość, — „minchione comme un Polacco“, mówiło stare przysłowie włoskie, — łatwowierność i bezbronność wobec działań przebiegłych, podstępnych, nieraz wprost oszukańczych, jakie cechowały i cechują tajną i jawną dyplomację nowożytną.

Ideał polityka, według pojęć Krzysztofa Warszawickiego, pisarza XVI-go wieku, autora dzieła „De legato et legatione“ (wyd. 1591 r.), zgola jest też odmienny od wzoru Machiavellowego. Poseł, zdaniem Warszawickiego, to niby misjonarz ewangeliczny, naturalny pośrednik

i rozjemca: dbać winien, aby sprawozdaniami swemi nie podzegał nienawiści między dwoma rządami, „albowiem nie powinien się uważać za nieprzyjaciela w kraju, w którym przebywa“, i na to, „aby nie obiecywał więcej, niż dotrzymać może, bo byłaby to nierzetelność“; aby nie wyprowadzał w pole tych, z którymi ma sprawę, „bo oszukiwać i zdradzać rzecz brzydka, pokazywać komuś chleb, a w drugiej ręce chować dla niego skorpiona, rzecz chrześcijańskim panom nie przystojna“. W tym samym duchu przemawiał jeszcze przed Warszawickim, samodzielniejszy od niego w poglądach, Andrzej Frycz Modrzewski, rozróżniając wojnę godziwą od niegodziwej: „Którzy nie dla inszej przyczyny wszczynają wojnę, jedno dla sławy albo dla rozszerzenia państwa, i ci bardzo źle sprzyjają ludziom i ich rzeczom“; i Stanisław Orzechowski, dla którego celem każdego królestwa jest „zjednoczenie wieczne przez miłość wierną woli człowieczej z wolą Bożą“.

Od ideałów tych, mimo ciężkich doświadczeń politycznych, nie odbiegała literatura Sejmu czteroletniego. Stwierdzając smutny stan rzeczy, iż „dzisiejszej polityki to jest wielkie prawidło, aby gwałtem lub sztucznie słabić, gnębić i niszczyć sąsiada“, protestował Staszic przeciw temu systemowi. „Kaźde spiknienie się jednych na wypędzenie, złupienie i odzierzenie siedlisk drugich wszystkie społeczeństwa pokrzywdza; dlatego niepożyteczne jest Polsce. Ci wszyscy, którzy napaści czynią na ziemię obcą, są burzycielami świata i nieprzyjaciółmi ludzkiego plemienia“. Głębokie poczucie tolerancji politycznej i religijnej winno, zdaniem autora „Uwag nad życiem Jana Zamojskiego“, kierować czynami społeczeństw. Polska idei tej wierną była zawsze: „Kiedy ciemne Niemcy o niepojęte w religji rzeczy zarzynały się... kiedy to nierządnej imaginacji okrutne bożyszcze, fanatyzm... we Francji założył główne siedlisko... wtenczas i w Polsce rozmaitość wiary była, ale ludzcy Polacy, przestając być katolikami, być nie przestawali bliźnimi. Ze wszystkich Europy narodów, tylko Polak zakrwawionym fanatykiem nie był“.

Protestując przeciw pojęciu, jakoby „wojna powinna być uważana za pierwszą zasadę praw przyrodzonych człowieka“, pisze Kołłątaj: „gdyby tak fałszywy wniosek... mógł być dowiedzionym... musielibyśmy złożyć przyrodzeniu, że nas utworzyło na to, abyśmy się nawzajem wytopiali“.

Jakże dalekimi od tych pojęć były ówczesne praktyki światłego absolutyzmu! Dyplomacja europejska XVIII w. rozwija się pod znakiem całkowitego upodlenia obyczajów politycznych, nie odrzuca żadnego, choćby najnikczemniejszego środka działania, byle tylko usprawiedliwionego racją stanu. Dyplomata XVII i XVIII-go wieku, zdaniem uznanej przez Sorela opinii La Bruyère'a, to kameleon, zmieniający stosownie do okoliczności i potrzeby swoją fizjonomję; celem zaś tych przeobrażeń, „celem jedynym wszystkich jego zamierzeń, maksym i wyrafinowanych rachub jest nie być oszukanym, a oszukać innych... Słychać go mówiącego ciągle o pokoju, aljansach, bezpieczeństwie publicznem, publicznem interesie, podczas gdy myśl jego zwraca się wyłącznie do interesu własnego, to jest do interesu swojego pana czy państwa“.

Dzieje Polski stwierdzają zupełną zgodność czynów z głoszonymi teorjami; wszelkie odchylenia od zakorzenionych w narodzie pojęć tłumia natychmiast wrodzony instynkt społeczny, choćby z oczywistą stratą polityczną. I po najcięższej, jaką naród spotkać może klęsce, utracie własnego państwa, nie zmilkną głosy polskie, nawołujące do przestrzegania w polityce zasad sprawiedliwości i tolerancji. Duch Modrzewskiego, Staszica i Kołłątaja odżyje w pismach, na ciężkie wystawionego próby szalibierczej dyplomacji, Adama Czartoryskiego. „W minionej burzy dziejowej — pisze na kartach pięknego swego dzieła „Essais sur la Diplomatie” (Paryż, 1830), — byłem świadkiem naczynym klęsk, sprowadzonych przez dyplomację. To też pragnę wyświadczyć przysługę ludzkości, kreśląc myśli o reformie tej umiejętności dyplomatycznej, która tak blisko dotyczy szczęścia rodzaju ludzkiego, a jednak dotychczas jak gdyby była stworzona jedynie dla wzmożenia nieszczęść ludzkich”. Rzucając pytanie: „czyżby była inna moralność, inna religia, czyżby był inny Bóg dla polityków i dyplomatów“, — taką wraz daje odpowiedź: „Dyplomacja powinna być wstydliwą i sumienną (pudique et consciencieuse). Jeżeli będzie ona gotowała perfidje i klęski, w takim razie, człowiek honoru, człowiek moralny, chrześcijanin, nie może w niej brać udziału, lecz raczej wszystko powinien opuścić, niż działać wbrew swemu sumieniu“. Wyrażał głębokie przekonanie, że „istnieje jedność i harmonja pomiędzy prawami natury, a objawieniem, pomiędzy filozofją a religją, pomiędzy polityką a prawem, pomiędzy celem każdego rządu a przeznaczeniem bytu ludzkości“.

Podobną szlachetną tendencją przeniknięte są piękne i nadzwyczaj subtelne wskazówki, jakie w r. 1816 nakreślił Ignacy Sobolewski, minister sekretarz stanu Królestwa Polskiego, w godnej dziś jeszcze ogłoszenia drukiem instrukcji dla dyplomatów polskich na gruncie petersburskim.

W dzisiejszej dobie zmierzchu zabójczej dla Polski dyplomacji europejskiej, te szczytne ideały polskiej myśli politycznej i tradycji, winny należyty znaleźć oddźwięk w odrodzonej i oby szczęśliwszej dyplomacji polskiej.

Henryk Mościcki

EMIGRACJA Z PUNKTU WIDZENIA TRAKTATÓW MIĘDZYNARODOWYCH³*)

I.

Wstępne uwagi.

Wychodźstwo polskie przed wojną, zarówno kontynentalne, jak zamorskie, sezonowe i trwałe, zajmowało jedno z pierwszych miejsc w świecie. Od 1-go stycznia 1913 r. do końca lutego 1914 r. wyłado-

*) Rozprawa Biura prac Kongresowych.

wało w Stanach Zjednoczonych 271,122 polskich wychodźców*). Przewyższyli tę cyfrę jedni tylko Włosi, których wychodźstwo zajmowało pierwsze miejsce co do rozmiarów. O wielkości zaś polskiego wychodźstwa sezonowego daje pojęcie fakt, że w roku 1911 urzędy pograniczne niemieckiej Arbeiterzentrali wystawiły 283,395 legitymacji robotniczych dla t. zw. obieżysasów z samego Królestwa Polskiego, nie licząc Galicji.

Pod względem opieki państwowej nad losem wychodźców w czasie podróży, przed jej rozpoczęciem i w krajach imigracyjnych, wychodźstwo polskie było upośledzone i zajmowało jedno z miejsc ostatnich. Rosja nie zdążyła wcielić w życie swoich projektów co do uregulowania wychodźstwa w drodze ustawy. Projekty austriackie również pozostały na papierze i nie zdołały się przedostać przez labirynt obrad parlamentarnych. Niemcy stworzyły wprawdzie ustawę emigracyjną, ale ta nie miała większego znaczenia wobec znikomo małego wychodźstwa zagranicznego z ziem zaboru pruskiego i Śląska. Jeszcze gorzej zaś przedstawiała się sprawa w stosunku do wychodźstwa sezonowego, które skupiało się przedewszystkiem w Niemczech.

Rząd pruski wprowadził w r. 1907 przymus legitymacyjny, bardzo krępujący wychodźców, a w jego ślady poszedł szereg innych państw Rzeszy Niemieckiej. Przymus legitymacyjny odnosił się zasadniczo do wszystkich robotników zagranicznych, pracujących na obszarze Rzeszy, ale w praktyce był stosowany przedewszystkiem w stosunku do robotników z Austro-Węgier i Rosji, wśród których wychodźcy polscy stanowili główną masę. W stosunku do wychodźców polskich w Niemczech wprowadzono natomiast inne zarządzenia wyjątkowe, jak np. zakaz używania polskich wychodźców do pracy w przemyśle poza terenem Prus Wschodnich i Zachodnich, Poznańskiego i Śląska. Jeszcze dotkliwszem było zarządzenie, które zmuszało polskich wychodźców opuszczać corocznie granice Niemiec na czas od 20 grudnia do 1 lutego. Było to zarządzenie czysto polityczne, wydane w łączności z całą polityką hakatystyczną, a obowiązywało poza Polakami tylko wychodźców z Czech, gdy np. Rusini byli wolni od tego przymusu.

Rząd austro-węgierski nie spieszył się nigdy z interwencją. W konwencji z 25 stycznia 1905 r., dodatkowej do traktatu handlowego z 6 grudnia 1891 r., zobowiązały się oba państwa, Niemcy i Austro-Węgry, że „podejmą w przyjaznym porozumieniu badania co do traktowania robotników jednej ze stron w krajach strony drugiej co do ochrony i co do ubezpieczeń, aby zapewnić tym robotnikom przy pomocy stosownych koncesji wzajemne traktowanie“. Na tem się jednak skończyło i w praktyce nie doszło do uregulowania kwestji wychodźczej przy pomocy wzajemnych i „stosownych“ koncesji. Nie inne były wyniki polityki rosyjskiej w stosunku do Niemiec. Według rosyjsko-niemieckiego traktatu handlowego z 22 lipca 1904 r., jeżeli przytoczyć przykład konkretny, wychodźcy z Rosji, a tem samem i wychodźcy polscy, mieli otrzymywać na granicy legitymacje robotnicze bezpłatnie. W praktyce działo się przeważnie inaczej. W stosunku do Rosji i Austro-Węgier rząd niemiecki umiał ograniczyć się do czczych obie-

*) Immigration Bulletin for February 1914.

tnic lub pozornych ustępstw, w gruncie rzeczy zaś trzymał się stale zarządzeń wyjątkowych. Ten sam rząd niemiecki potrafił równocześnie dawać poważne koncesje w sprawach wychodźczych Włochom, jak o tem może świadczyć układ z 3 grudnia 1904 r., w którym włoscy robotnicy wychodźcy uzyskali równouprawnienie z robotnikami niemieckimi w stosunku do praw ubezpieczeniowych, a włoskie komitety opiekuńcze, t. zw. Opera di assistenza, możliwość działania na terenie Rzeszy. Takie samo zabezpieczenie losu swoich wychodźców umiał zdobyć rząd włoski i we Francji, gdzie według traktatu z 7 kwietnia 1904 r. robotnicy włoscy zostali równouprawnieni pod względem ubezpieczeń społecznych, włoskie komitety ochronne otrzymały możliwość działania we Francji, a nadto wychodźcy włoscy uzyskali prawo bezpłatnej przesyłki swoich oszczędności z Francji do Włoch. Przykład jednak sukcesów włoskich na polu polityki emigracyjnej nie wywarł wpływu na politykę Austro-Węgier i Rosji, które to państwa stale przysmykały oczy na niemieckie zarządzenia wyjątkowe w stosunku do wychodźców sezonowych, zwłaszcza zaś polskich.

Rozumna polityka emigracyjna każdego państwa wymaga, aby wychodźstwo z jego granic było uregulowane w drodze własnej ustawy emigracyjnej, zaś wychodźcy w kraju imigracyjnym nie podlegali zarządzeniom wyjątkowym i korzystali tam z opieki specjalnej ustawy ochronnej. Jeżeli chodzi o wewnętrzne uregulowanie wychodźstwa, to widzieliśmy, że ani Austro-Węgry, ani Rosja nie zdobyły się na wprowadzenie w życie ustaw emigracyjnych, zaś niemiecka ustawa była względnie obojętna, ponieważ wychodźstwo polskie z ziem dawnego zaboru pruskiego i Śląska nie odgrywało poważniejszej roli. Jeżeli chodzi o opiekę nad losem wychodźców w krajach imigracyjnych, to pod tym względem Austro-Węgry i Rosja nie umiały uzyskać żadnych koncesji poważnych w drodze osobnych konwencji, a tembardziej były dalekie od skłonienia np. rządu niemieckiego do wprowadzenia specjalnego prawodawstwa ochronnego w stosunku do wychodźców sezonowych. Podobną ustawę ochronną dla zagranicznych robotników sezonowych stworzyła tylko Danja w 1908 r. i poddała ją rewizji i korzystnym uzupełnieniom w 1912 r., głównie pod wpływem doświadczeń z polskimi wychodźcami sezonowymi. Trzeba jednak stwierdzić, że stwarzając tego rodzaju ustawę, Danja kierowała się pobudkami czysto humanitarnymi i względami na własną politykę społeczną, a bez wpływu dyplomatycznego państw, z których wychodźstwo sezonowe szukało ujścia w Danji.

Przed wojną Polska była bezsilna w sprawach wychodźczych, ponieważ, nie mając własnego bytu państwowego, nie mogła prowadzić własnej polityki emigracyjnej na gruncie międzynarodowym. Odyskując byt państwowy Polska, staje przed wielkiem zadaniem uregulowania swojego wychodźstwa, zarówno zamorskiego, jak sezonowego, które to wychodźstwo w najbliższych latach powojennych nie przestanie odgrywać dużej roli, ponieważ skutki zniszczenia wojennego nie pozwolą na odpowiednio szybkie podźwignięcie się przemysłu polskiego i innych dziedzin życia gospodarczego.

Stworzenie polskiej ustawy emigracyjnej jest rzeczą względnie łatwą, skoro władza nad krajem znajduje się w naszych własnych rękach, a dorobek ustawodawczy innych państw dostarcza pewnej

ilości wzorów. Punkt ciężkości leży w trudnościach, które należy pokonać, aby uzyskać dla wychodźców polskich poza granicami kraju należytą opiekę prawa. Można to osiągnąć częściowo w drodze konwencji międzynarodowej, obejmującej ogół państw, które uczestniczą w obradach konferencji pokojowej w Paryżu i wejdą prawdopodobnie w skład przyszłego Związku Narodów, częściowo zaś w drodze osobnych traktatów z poszczególnymi państwami, do których lub przez które splywa wychodźstwo polskie w większej masie. Obie drogi nie wykluczają się, ale przeciwnie, wzajemnie się uzupełniają.

Dotychczas nie było żadnej konwencji ogólnej, międzynarodowej, któraby starała się regulować sprawę wychodźstwa, chociaż to wychodźstwo stanowiło jedno z najpoważniejszych i masowych zjawisk społecznych. Istnieją konwencje dotyczące zwalczania handlu niewolnikami, a nawet specjalne instytucje międzynarodowe, sprawie tej poświęcone. Zjawisko wychodźstwa, chociaż dawało pole do najrozmaitszych nadużyć, sprzecznych z zasadami humanitaryzmu, a oprócz tego dla krajów niem objętych przedstawiało poważny problem społeczny i gospodarczy, dotychczas nie doczekało się międzynarodowej regulacji. Materiał do tego rodzaju regulacji jest gotowy. Przygotowało go doświadczenie dziesiątek lat i częściowe traktaty, poświęcone tej sprawie, a zawierane między poszczególnymi państwami pod kątem ich interesów. Obecnie, gdy decyduje się kwestja utworzenia Związku Narodów i łącznie z tem rozpoczęła pracę międzynarodowa Komisja ochrony pracy, mająca ujednostajnić prawodawstwo społeczne w ramach przyszłej Ligi Narodów, postawienie na porządku dziennym kwestji wychodźstwa i uregulowanie jej w drodze ogólnej konwencji nabiera szczególnej aktualności. Po przeprowadzeniu tego rodzaju konwencji ogólnej i stworzeniu wspólnego instytutu nadzorczego dla spraw emigracyjnych w obrębie Związku Narodów, zawieranie osobnych traktatów przez poszczególne państwa byłoby o wiele łatwiejsze, ponieważ ogólna konwencja rozstrzygnęłaby szereg zasadniczych trudności i utorowała tem samem drogę do dalszych układów, uwzględniających już specyficzne interesy poszczególnych państw.

Państwo Polskie, jako najbardziej zainteresowane, powinno podjąć inicjatywę co do postawienia sprawy wychodźstwa na porządku dziennym międzynarodowej konferencji w Paryżu. Przemawia za tem nietylko to, że przed wojną wychodźstwo polskie zajmowało co do rozmiarów jedno z pierwszych miejsc, pod względem zaś opieki państwowej nad losem wychodźców jedno z ostatnich, ale oprócz tego i fakt, że w czasie wojny Niemcy spowodowały na polskich terenach okupowanych sztuczną emigrację, noszącą znamiona rekwizycji polskiej siły roboczej. Z tego względu należy się starać nietylko o przeprowadzenie ogólnej konwencji wychodźczej, ale i o odpowiednie prerעדagowanie konwencji hagskiej z 1907 r., dotyczącej sposobu prowadzenia wojny na lądzie.

II.

Projekt konwencji międzynarodowej.

W stosunkach międzynarodowych, trudnych i powikłanych, dochodziły dotychczas do skutku przedewszystkiem tego rodzaju konwencje ogólne, których podłożem była mniej lub więcej wyraźna wspólność interesów między poszczególnymi państwami. Na tej drodze mogło dojść również do utworzenia międzynarodowych urzędów, biur czy instytutów, poświęconych takim sprawom, jak poczty, telegrafy, sprawy higieny, wagi i miary, patenty, ogłaszanie taryf cłowych. Natomiast tego rodzaju zagadnienia, jak np. międzynarodowe uregulowanie warunków pracy najemnej, napotykały dużo większe przeszkody i w dziedzinie ochrony pracy doszło przed wojną tylko do utworzenia półurzędowego biura w Bazylei, ograniczającego się zresztą do prostych czynności informacyjnych.

Sprawy wychodźcze mają to do siebie, że interesy państw imigracyjnych i emigracyjnych częściej się różnią, aniżeli zbiegają. Nic dziwnego, że w tych warunkach szanse przeprowadzenia ogólnej konwencji międzynarodowej, mającej regulować zasadniczo sprawy emigracyjne, były małe. Próba, którą w tym kierunku podjęły Niemcy w końcu szóstego dziesiątka lat ubiegłego wieku, rozbiła się o stanowisko odmowne Stanów Zjednoczonych. Później emigracja z Niemiec, gdzie po wielkich zwycięstwach nad Austrią i Francją nastąpił okres niebywałego rozkwitu przemysłowego, gwałtownie zaczęła spadać i rząd niemiecki przestał się interesować sprawami wychodźczymi. Z innych państw wielkich tylko Włochy były w tej kwestji zainteresowane w sposób poważny, ale nie miały dość silnego autorytetu i wpływu w stosunkach międzynarodowych. Polska natomiast, nie mając własnego bytu państwowego, nie miała prawa głosu.

Obecnie sprzeczność interesów między państwami imigracyjnymi i emigracyjnymi ponownie się zjawia na horyzoncie. W kongresie Stanów Zjednoczonych toczy się dyskusja nad kwestją zakazu imigracji na cztery najbliższe lata. Przejście takiego zakazu poważnie zagraża polskiej emigracji. Fakt zaś, że tego rodzaju projekt jest na porządku dziennym w kongresie Stanów Zjednoczonych, nakazuje przewidywać, że i w sprawie ogólnej konwencji międzynarodowej, poświęconej kwestji wychodźstwa, rząd amerykański nie będzie zdradzał zbytęznego zapalu. Nie znaczy to jednak, by sprawę uważać za przegraną. Sprzeczności interesów dają się łagodzić. Będzie to rzeczą dyskusji dyplomatycznej, skoro sama sprawa znajdzie się na porządku dziennym obrad pokojowych w Paryżu.

Obrady pokojowe toczą się pod hasłem utworzenia Związku Narodów. Jest to ulubiona idea przedstawicielstwa Stanów Zjednoczonych na kongresie. Wiadomo również, że projekty Wilsona idą tak daleko, aby w przyszłym Związku Narodów możliwie ujednostajnić warunki współżycia gospodarczego, ponieważ przy dalszej rozbieżności tych warunków muszą wcześniej czy później wyrosnąć zbyt wielkie sprzeczności interesów i spowodować nowe wojny. W związku z tą ideą ujednostajnienia warunków współżycia gospodarczego wypłynęła

na jedno z naczelných miejsc kwestja międzynarodowego uregulowania ochrony pracy, a więc takich spraw, jak czas pracy i minimum płacy zarobkowej. Przed wojną były to zagadnienia zbyt trudne, ponieważ łączyły się z kwestją warunków produkcji w poszczególnych państwach i tem samem z kwestją mniejszej lub większej zdolności konkurencyjnej na rynku międzynarodowym. Obecnie zasada wolności konkurencyjnej ma ustąpić miejsca zasadzie solidarności w obrębie Związku Narodów. Na tej podstawie kwestja międzynarodowej ochrony pracy wyrosła z konieczności jako jedno z pierwszych i zasadniczych zagadnień, ponieważ bez jej uregulowania nie da się utrzymać harmonja gospodarza i społeczna w łonie Związku Narodów. Jest to przykład, że i kwestję wychodźstwa można będzie postawić z szansami powodzenia na porządku dziennym obrad pokojowych, chociaż jest to kwestja równie trudna, jak długość dnia roboczego w poszczególnych państwach i skala ich płac zarobkowych.

W perspektywie idei Związku Narodów nie trudno będzie zwrócić uwagę na fakt, że bezwzględne i nagłe przecięcie dróg imigracyjnych przez tego rodzaju państwo, jak Stany Zjednoczone, spowoduje w krajach emigracyjnych ogromnie dotkliwe skutki gospodarcze i społeczne, conajmniej niepożądane w obrębie Związku Narodów. Nadmiar rąk, które nie znajdują pracy w ojczyźnie i oprócz tego tracą możność emigracji tam, gdzie pracę znaleźć można, padnie ofiarą nędzy i idącej z tem w parze anarchji. Wskazanie na tego rodzaju niebezpieczeństwo może oddziaływać w dużym stopniu na politykę krajów imigracyjnych w łonie Związku Narodów, a z drugiej strony należy i to mieć na uwadze, że ogólna konwencja międzynarodowa może pozwalać poszczególnym państwom na zakaz imigracji, byleby tylko ten zakaz nie był zbyt nagły i drastyczny, uniemożliwiający wszelkie wyjątki. Kompromis da się znaleźć i przeprowadzić, jeżeli tylko sprawę postawi się na tej płaszczyźnie politycznej, na której toczy się dyskusja w sprawie nie mniej drażliwej i trudnej, jak kwestja międzynarodowego uregulowania ochrony pracy.

Inicjatywę delegacji polskiej w sprawach wychodźczych podejmie napewno z całą energją rząd włoski, który nie mniej jest zainteresowany kwestją wychodźstwa, aniżeli Polska. Znajdą się i inni sprzymierzeńcy z pośród państw emigracyjnych. O ile więc sprawa będzie referowana umiejętnie, przyczem prawo zakazu imigracji pozostanie nienaruszone przez projektowaną konwencję i dzięki temu żadne z państw imigracyjnych nie będzie się czuło dotknięte pod względem swej suwerenności, to nie tylko projekt konwencji międzynarodowej może być przyjęty, ale i na jego podstawie będzie można liczyć na złączenie zakazów imigracyjnych przy pomocy osobnych traktatów między poszczególnymi członkami Związku Narodów.

Za punkt wyjścia swojej inicjatywy może delegacja polska przyjąć projekt konwencji, opracowany przez profesora Oliviego z Modeny i profesora Heimburgera z Giessen, a przyjęty przez Instytut prawa międzynarodowego na zjeździe w Kopenhadze w 1897 r. Treść projektu jest następująca:*)

*) Cytuje według tłumaczenia dr. Caro w jego książce p. t. „Emigracja i polityka emigracyjna“.

- Artykuł 1. Państwa zawierające układ uznają wolność wychodźstwa i przychodźstwa tak poszczególnych jednostek, jak też liczniejszych grup, bez względu na ich narodowość. Wolność ta może ulegć ograniczeniom jedynie przez rozporządzenia rządowe w sposób odpowiedni opublikowane. Zakaz taki powinien się jednak obracać w granicach, których dla utrzymania porządku społecznego i równowagi politycznej przestrzegać należy. Zakaz przychodźstwa (imigracji) natychmiast po wydaniu zanotyfikować należy w drodze dyplomatycznej wszystkim państwom interesowanym.
- Artykuł 2. Wychodźstwa zabronić należy tym osobom, które w myśl obowiązujących ustawodawstw państw imigracyjnych nie bywają do wylądowania dopuszczone.
- Artykuł 3. Państwa do układu przystępujące, które odznaczają się znaczną i regularną emigracją, założyć winny centralne biura emigracyjne w celu kontrolowania i uregulowania wychodźstwa. Do zakresu tych biur należy również służba informacyjna, połączona z obowiązkiem wydawania periodycznych publikacji celem dostatecznego informowania wychodźców. Publikacje te należy wydawać bezpłatnie w celu uprzywilejowania ich wychodźcom a to bez względu na tychże wychodźców narodowość.
- Artykuł 4. Rządy zobowiązują się do regularnego publikowania wiadomości ważnych dla wychodźców, czy to ze względów moralnych czy też sanitarnych lub gospodarczych. W razie wydawania periodycznych informacji poznają wychodźcy stosunki na obczyźnie panujące jeszcze przed zawarciem umowy o przewóz i opuszczeniem granic kraju ojczystego.
- Artykuł 5. Państwa do układu przystępujące zabronić mogą zawierania umów, w moc których towarzystwa okrętowe lub też osoby przewozem emigrantów się trudniące zobowiązują się do dostarczenia pewnej z góry oznaczonej ilości wychodźców, czy to na rzecz jakiegoś przedsiębiorstwa, czy też państwa zagranicznego. Jedyne w poszczególnych, na osobliwe uwzględnienie zasługujących wypadkach zezwolić można na zawieranie podobnych umów.
- Artykuł 6. Wszystkie osoby do zawierania interesów wychodźczych powołane, tak wobec władz jako też wychodźców, zastępców prawnych każdego wychodźcy lub też osób, które po tymże wychodźcy dziedziczą, odpowiadają solidarnie za wszelkie swe czynności z prowadzeniem przedsiębiorstwa wychodźczego w związku pozostające a to bez względu na to, czy czynności takie podjęte zostały w obrębie państwa, które koncesji udzieliło, czy też poza jego granicami i czy czynności te podjęły same, czy też przez swoich zastępców lub z rozkazu przełożonych.

- Artykuł 7. Biura wychodźcze lub władze morskie w portach, gdzie wychodźców na okręty wsadzają, zawiadamiać winny na czas konsulów państw emigracyjnych w tych-że portach będących o fakcie rozpoczęcia podróży morskiej przez wychodźców. Zarazem winny udzielić im na życzenie wszelkich zgodnych z prawdą informacji.
- Artykuł 8. Państwa układ zawierające zobowiązują się do ochrony wychodźców i rychłego tychże pomieszczenia za pośrednictwem biur emigracyjnych dopiero założyć się mających.
- Artykuł 9. Rządy państw poszczególnych uppełnomocnić mogą tak biura powyższe, jako też biura informacyjne, które w myśl artykułu 4 dopiero w państwach niektórych założonemi być mają, do wolnego i bezpośredniego porozumiewania się między sobą w granicach poruczonego im zakresu działania.
- Artykuł 10. Wszystkie państwa do układu przystępujące starać się będą, by w drodze wzajemnego porozumienia przyjąć do swych ustaw karnych wspólne postanowienia, dające gwarancję ukarania przekroczeń emigracyjnych.

Projekt powyższy tylko częściowo odpowiada wymaganiom obecnej doby. Cechowała go wielka ostrożność w ujmowaniu zagadnienia, ostrożność zrozumiała ze względu na rozbieżne interesy państw imigracyjnych i emigracyjnych.

Pierwsze, co się rzuca w oczy, jest brak określenia pojęcia emigranta. Pierwotnie zamierzano wprowadzić definicję wychodźcy do projektu, ale na plenarnem posiedzeniu Instytutu prawa międzynarodowego uznano to za zbyt trudne*). Pod tym względem i dzisiaj sprawa przedstawia się tak samo. Definicje zaś, które znajdują się w ustawach i dekretach emigracyjnych kilku państw (Włochy, Hiszpanja, Węgry, Francja), pozostawiają bardzo wiele do życzenia pod względem ścisłości i możliwości stosowania.

Ustawa włoska z 1901 r. w artykule 6 uważa za wychodźcę każdego, kto jedzie III klasą lub uznaną za równorzędną do krajów leżących poza Gibraltarem i Suezem, wyjąwszy terytorja podległe Włochom. Podobnie ustawa hiszpańska uważa za kryterjum jazdę klasą III lub uznaną za równorzędną i tylko jazdę „do Ameryki, Azji lub Australji“. Dekret francuski z 1861 r. uznał za wychodźcę każdego, kto na żaglowcach płaci za przejazd poniżej 40 franków tygodniowo a na parowcach poniżej 80 fr. wraz z utrzymaniem. Trafniejszą drogę obrały Węgry, definiując wychodźcę jako człowieka udającego się poza granice kraju „w celu znalezienia trwałego zarobkowania“. Projekt ustawy austriackiej 1913 r., ostatni z trzech a równie jak tamte niedoszły, oparł się na wzorze węgierskim, ale wprowadził korzystną zmianę, skreślając cechę „trwałości“ zarobkowania, która to cecha wykluczała wychodźstwo krótko-terminowe, sezonowe, z pod opieki

*) Olivi: „L'émigration au point de vue juridique international“, Revue de droit international, r. 1898.

ustawy. Projekt austriacki definiował pojęcie wychodźstwa względnie najlepiej, ponieważ kładł nacisk na opuszczanie kraju i udawanie się poza granice „w celu szukania tam utrzymania“. W ten sposób wszelkie wychodźstwo zarówno zamorskie, jak sezonowe dostawało się w zakres ustawy. W podobny sposób również określał wychodźstwo w 1899 r. baron Call w „Handwörterbuch der Staatswissenschaften“. Wszystkie powyższe definicje, chociaż następczające dużo pola do krytyki, były jednak stanowczym krokiem naprzód w stosunku do tych określeń, które dawały patenty w epoce rządów absolutnych, kiedy za kryterjum wychodźstwa przyjmowano głównie to, czy opuszczający granice posiada animus non revertendi, to znaczy, ma zamiar nie wracania do ojczyzny. Tak np. patent austriacki z 1832 r. uważał za wychodźcę „tego z naszych poddanych, który z naszych państw udaje się do państwa zagranicznego z zamiarem niepowracania“. Wpływ tego kryterjum zachował się prawie że do ostatnich czasów i znalazł naprzykład zastosowanie w judykaturze niemieckiej jeszcze w 1887 r., ponieważ „zamiar trwałego osiedlenia się“ poza granicami państwa macierzystego uznał wówczas niemiecki Kammergericht za kryterjum wychodźstwa.

Dotychczasowe określenia dzielą się na dwa typy: Jedne kładą nacisk na jazdę III klasą i niższe ceny przejazdu (włoska, hiszpańska i francuska), co ma świadczyć, że chodzi o opiekę nad słabszymi ekonomicznie jednostkami. Drugie kładą nacisk na cel wyjazdu, bez względu na klasę i koszt, jak np. ustawa węgierska i niedoszły projekt austriacki. W tym wypadku punkt ciężkości spoczywa na chęci szukania utrzymania w obcym kraju. W istocie rzeczy należy raczej łączyć oba sposoby definiowania, zwłaszcza jeżeli chce się objąć ustawą nietylko wychodźstwo zamorskie, ale i kontynentalne. Nie każdy, kto jedzie tanią klasą, jest wychodźcą w ekonomicznym tego słowa znaczeniu, tak samo nie każdy, kto jedzie poza granice kraju w celu szukania utrzymania, zasługuje na opiekę ustawy emigracyjnej, ponieważ może być człowiekiem nawet względnie zamożnym i wyjeżdżać z różnych pobudek, np. politycznych. Na opiekę ustawy emigracyjnej zasługują nietylko ci, którzy wyjeżdżają szukać utrzymania, ale którzy ponadto czynią to pod wpływem złego stanu majątkowego czyli są zmuszeni koniecznością życiową. Oprócz tego nie jest rzeczą obojętną, czy wychodźca, opuszczając granice swego państwa, może być dopuszczony przez władze państwa imigracyjnego. Wychodźca danego kraju powinien posiadać zdolność prawną do imigracji z punktu widzenia praw obowiązujących na terytorjum, do którego zdąża. Słusznie podkreślił to projekt konwencji, opracowanej przez Instytut prawa międzynarodowego, w artykule drugim, domagając się, aby osobom, nie posiadającym zdolności prawnej do imigracji, wychodźstwa z kraju rodzinnego zabronić. Jak dalece jest to ważnem, dowodzi np. fakt, że corocznie rząd Stanów Zjednoczonych zabrania wylądowania pewnej ilości osób i skutkiem tego padają one ofiarą zawodów, nieraz wprost katastrofy życiowej. Biorąc to wszystko pod uwagę, łatwiej się zgodzić z decyzją Instytutu prawa międzynarodowego, że w konwencji międzynarodowej, poświęconej sprawie wychodźstwa, należy określenie wychodźstwa pominąć i zostawić je nauce lub praktyce poszczególnych państw. W miarę tego zaś, jak sprawa wychodźstwa

zostanie uregulowaną w drodze konwencji międzynarodowej i praktyka w stosowaniu ustaw emigracyjnych przez poszczególne państwa poczyni większe postępy, nie trudno będzie w przyszłości uzupełnić i samą konwencję przez pełną i ścisłą definicję wychodźstwa. W obecnym zaś stanie rzeczy lepiej będzie raczej uniknąć niebezpiecznej i zawiłej dyskusji nad definicją wychodźstwa, a uwagę konferencji międzynarodowej zająć rzeczami bardziej piekąciami, a dotyczącymi losów wychodźcy w kraju imigracyjnym.

Położenie wychodźcy w kraju imigracyjnym określają miejscowe ustawy i rozporządzenia administracyjne. W interesie wychodźcy leży, aby był równouprawniony pod względem cywilnym z miejscowymi obywatelami. W praktyce jednak nie brak przykładów odwrotnych, jak np. traktowanie wychodźców w Niemczech, gdzie administracja państwa uciekała się skwapliwie do zarządzeń wyjątkowych, zwłaszcza w stosunku do polskich wychodźców sezonowych i wszelkich „lästige Ausländer“. Ile z tem się łączyło krzywd i cierpień, którym podlegali wychodźcy, zbyteczne dowodzić.

Zdolność prawna cudzoziemców jest obecnie bezsporną zasadą prawa narodów. Inaczej się jednak sprawa przedstawia, gdy idzie o zakres tej zdolności prawnej w porównaniu z położeniem prawnym obywateli miejscowych. W kodeksach cywilnych poszczególnych państw występują dwie zasady. Jedną z nich jest zasada pełnego równouprawnienia cudzoziemców z obywatelami miejscowymi w dziedzinie prawa prywatnego. Tak np. formułuje rzecz włoski kodeks cywilny. Drugą jest zasada wzajemności, która cudzoziemcom przyznaje taki zakres zdolności prawnej, jaki ojczyzna cudzoziemca wyznacza dla miejscowych obywateli. Tak np. określa rzecz kodeks francuski, czyli cudzoziemiec korzysta we Francji z takich samych praw cywilnych, jakie jego ojczyzna przyznaje obywatelom francuskim. Nie wszystkie jednak państwa uregulowały położenie cudzoziemców ogólną formułką. Częściej brak takiego uregulowania kodeksowego, a położenie prawne cudzoziemców normują przepisy szczególne, zawarte w rozporządzeniach i ustawach szczegółowych, albo wypływające z konkretnych umów między poszczególnymi państwami. Równouprawnienie cudzoziemca może być więc ogólne, obejmujące pełnię praw cywilnych, lub szczególne, obejmujące tylko prawa ściśle oznaczone. Wzorem ogólnego może być kodeks włoski. Wzorem szczególnego, jeżeli chodzi o teoretyczne, warunkowe sformułowanie, może być kodeks francuski, opierający się na zasadzie wzajemności. Pozatem istnieje mnóstwo umów szczegółowych między poszczególnymi państwami, a dotyczących położenia cudzoziemców. Przykładem mogą być konwencje Włoch z Francją (1904 i 1917) lub z Niemcami (1904 i 1912), dotyczące równouprawnienia przychodźców włoskich w stosunku do praw ubezpieczeniowych.

Wychodźca jest w kraju imigracyjnym cudzoziemcem niezależnie od tego, czy był wychodźcą z punktu widzenia ustawy emigracyjnej swego kraju rodzinnego i bez względu na cele i pobudki jego wychodźstwa. Zasadnicze określenie zdolności prawnej cudzoziemca w krajach imigracyjnych rozciąga się *ipso facto* i na każdego wychodźcę. Oprócz tego jego położenie prawne mogą określać umowy zawarte między państwem macierzystym i państwem imigracyjnym. Przy braku ogólnej konwencji międzynarodowej, dotyczącej

równouprawnienia wychodźców z obywatelami miejscowymi pod względem cywilnym, położenie prawne wychodźcy będzie w różnych krajach odmienne, a oprócz tego może podlegać niekorzystnym zmianom nawet w tych samych krajach, zależnie naturalnie od prądów politycznych. Stwarza to niepewność losu dla wychodźcy i otwiera pole do tarć między poszczególnymi państwami. Mnóstwo przykładów dostarczało pod tym względem wychodźstwo do Niemiec i to nie tylko polskie.

Poza zasadniczym równouprawnieniem pod względem prawa prywatnego należy zwrócić uwagę na konieczność równouprawnienia i pod względem procedury cywilnej. Dotyczy to przede wszystkim kosztów procesowych, które dla niezamożnych wychodźców mogą być zbyt wysokie. Pomoc sądowa nie może być przywilejem bogatych. Z tego względu wychodźca powinien mieć na równi z krajowcami możliwość korzystania np. z t. zw. prawa ubogich, które w wypadkach udowodnionego ubóstwa zwalnia stronę od ponoszenia kosztów postępowania sądowego. Liczne państwa przyznają „prawo ubogich“ cudzoziemcom bezwzględnie, albo uzależniają swą zgodę od przyznania wzajemności jego obywatelom w kraju macierzystym wychodźcy. Zasadę wzajemności stosowały dotychczas procedury cywilne Austrii i Niemiec. Zasadę równouprawnienia pod względem „prawa ubogich“ przyjęła konwencja hagska z 1905 r., dotycząca procesu cywilnego. W praktyce jest wymagane świadectwo ubóstwa, wystawione przez władzę miejsca, w którym przebywa cudzoziemiec, albo świadectwo jego konsula. Kwestja prawa ubogich jest dla wychodźców bardzo ważną i nawet już z tego jednego względu równouprawnienie wychodźcy z krajowcami nie powinno ograniczać się do ogólnego równouprawnienia pod względem prawa cywilnego, ale objąć i procedurę cywilną.

Dalszem żądaniem musi być postulat najbliższej obchodzący wychodźców, mianowicie konieczność równouprawnienia ich z krajowcami pod względem prawodawstwa społecznego, a więc w stosunku do praw określających ochronę pracy, jak czas pracy, minimum płacy, praca kobiet i dzieci, sanitarne warunki pracy, prawo koalicji i wreszcie rozciągnięcie na robotników wychodźców obowiązujących w danym państwie praw ubezpieczeniowych od wypadków, choroby, starości i niezdolności do pracy. Leży to nietylko w interesie samych wychodźców ale i robotników miejscowych, ponieważ wychodźca, jeżeli może być wynagradzany niżej skali zarobkowej i używany do pracy dłużej i bezwzględnie z powodu nieodnoszenia się doń praw ochronnych, stanowi wielkie niebezpieczeństwo konkurencyjne. Pod tym względem stosunki są przeważnie chaotyczne, częściowo zaledwie uregulowane umowami między poszczególnymi państwami, jak np. umowy włoskie z Francją i Niemcami. Przy braku równouprawnienia pod względem prawodawstwa społecznego wychodźca nietylko jest wyzyskiwany przez przedsiębiorców, ale nadto zwalczany energicznie przez miejscowe organizacje robotnicze i tem samym wciągany w walkę między kapitałem i pracą w państwie imigracyjnym. Jak dalece zaś przy braku takiego równouprawnienia mogą być wychodźcy wyzyskiwani i krzywdzeni, dużo mają do powiedzenia polscy wychodźcy, którzy przed wojną lub w czasie wojny pracowali w Niemczech.

W czasie wojny wypowiedział się międzynarodowy ruch robotniczy na korzyść tak pojętego równouprawnienia. Na konferencji, która odbyła się w lipcu 1916 r. w Leeds i w której wzięli udział przedstawiciele organizacji zawodowych państw zachodnich, proklamowano jako program na konferencję pokojową zasadę, że werbunek wychodźców winien podlegać kontroli organizacji robotniczych w kraju macierzystym, a wykonywanie kontraktów wychodźczych winno podlegać kontroli organizacji zawodowych w kraju imigracyjnym. Równocześnie konferencja w Leeds uchwaliła domagać się równouprawnienia robotników wychodźców w stosunku do ustawodawstwa społecznego krajów imigracyjnych, jak np. odnośnie do prawa do każdego rodzaju pracy, warunków regulujących wykonywanie pracy i odnośnie do prawa koalicji. Program uchwalony w Leeds obiegł całą Europę i był przedmiotem obrad na konferencji w Bernie, która odbyła się w październiku 1917 r. i w której wzięli udział przedstawiciele organizacji zawodowych w t. zw. wówczas państwach centralnych, łącznie z delegatami Danii, Norwegii, Szwecji, Holandji i Szwajcarii. Konferencja berneńska nie zmieniła podstawowych założeń programu z Leeds i tem samym zasada równouprawnienia wychodźców i robotników kraju imigracyjnego może uchodzić za ogólnie przyjęty postulat w międzynarodowym ruchu robotniczym.

Prawo emigracyjne jest przede wszystkim prawem ochronnym. Motywem jego jest humanitaryzm, obowiązek moralny opieki nad słabymi. Z tego względu na treść ustawodawstwa emigracyjnego i imigracyjnego nie powinien wpływać jedynie interes państwa imigracyjnego i jego obywateli, ale i interes obywateli państw wychodźczych, zmuszonych niedolą szukać utrzymania na obczyźnie. Szacunek dla tak pojętej zasady przebijał się już częściowo w prawodawstwie emigracyjnym, zarówno wewnętrznym niektórych państw, jak i zewnętrznym, znajdującym swój wyraz w umowach międzynarodowych. Tak było przed wojną. Obecnie wszystkie tego rodzaju zagadnienia łączą się z kwestją utworzenia Związku Narodów i uregulowania warunków współżycia gospodarczego w imię zasady solidarności i wzajemnej pomocy między poszczególnymi członkami przyszłej rodziny narodów cywilizowanych. Stając na tym gruncie i wysuwając kwestję międzynarodowej konwencji w sprawach wychodźstwa, delegacja polska powinna domagać się, aby w projekcie takiej konwencji, przygotowanym przed wojną przez Instytut prawa międzynarodowego, wstawić osobny artykuł, nakazujący państwom umownym w prowadzenie pełnego równouprawnienia wychodźców z krajowcami pod względem prawa prywatnego, procedury cywilnej i ustawodawstwa społecznego. Przed wojną wysunięcie tego rodzaju postulatów nie miało żadnych szans. Obecnie, gdy buduje się nowy porządek świata, w imię humanitaryzmu i na gruncie Związku Narodów, można się z widokami powodzenia pokusić o wprowadzenie w życie tak prostej i tak słusznej zasady.

Drugim uzupełnieniem, które należy starać się włączyć do projektu konwencji, opracowanego przez Instytut prawa międzynarodowego, jest potrzeba wzajemnego dopuszczenia działalności urzędów opieki nad wychodźcami na terenie państw imigracyjnych. Dotychczas opiekę nad wychodźcami powierzały państwa swoim urzędom konsularnym.

W wypadkach, gdzie wychodźstwo nie nosi charakteru masowego, może to wystarczyć. Tam jednak, gdzie to wychodźstwo odgrywa dużą rolę i jako masa stwarza specjalne interesy, służba konsularna nie może podołać opiece, ponieważ jest przeciążona mnóstwem spraw innych i nie jest fachowo przygotowaną do tego rodzaju zadań.

Dopuszczenie urzędów państwa wychodźczego do działalności na terenie państw imigracyjnych wymaga osobnych umów między zainteresowanymi państwami. Na tej drodze starały się Włochy zapewnić dla swoich ekspozytur emigracyjnych prawo działania, jak np. w umowach z Francją i Niemcami*). Niezależnie od tej drogi Włochy wprowadziły osobny urząd attaché konsularnego, specjalnie przeznaczonego do organizowania opieki nad wychodźcami, a działającego pod firmą konsulatu i na podstawie ogólnej konwencji co do wzajemnego dopuszczenia poselstw i konsulatów. Daje to możliwość rozwijania państwowej opieki nad wychodźcami tam, gdzie brak osobnej konwencji w sprawach wychodźczych nie pozwala na bezpośrednią działalność osobnych, zagranicznych urzędów emigracyjnych i objazdowych inspektorów. Przykład Włoch jest dla Polski bardzo ważny, ponieważ emigracja polska jest drugą co do rozmiarów po włoskiej, a trudności gospodarcze, połączone z budowaniem państwa polskiego, w dużym stopniu przypominają trudności, które towarzyszyły organizowaniu się państwa włoskiego. Nie tylko więc z ogólnego punktu widzenia, ale i ze względu na bezpośrednie interesy państwa polskiego należy dążyć do tego, aby ewentualna konwencja międzynarodowa, poświęcona sprawie wychodźstwa, zawierała artykuł, zobowiązujący państwa umowne do wzajemnego dopuszczania działalności obcych urzędów opieki nad wychodźcami na swoich terenach. W projekcie ułożonym przez Instytut prawa międzynarodowego brak pod tym względem jasności. Wyraźnie zaś sformułowana zasada wzajemności co do obowiązku dopuszczenia obcych urzędów opiekuńczych na terenie państwa imigracyjnego ułatwi współdziałanie międzynarodowe w dziedzinie opieki nad wychodźcami i zwolni poszczególne państwa od trudnych pertraktacji w celu uzyskania osobnych, lokalnych umów. Tego rodzaju pertraktacje, jeżeli chodzi np. o Niemcy, nie przedstawiają się dla Polski łatwo i dlatego załatwienie tej sprawy w drodze konwencji ogólnej ma dla interesów polskiej emigracji szczególne znaczenie.

Projekt konwencji, opracowany przez instytut prawa międzynarodowego, nastęrcza wiele uwag krytycznych, ale poza dwoma wyżej wyłuszczoneymi uzupełnieniami inne kwestje są mniejszej wagi. Przeprowadzenie zaś samej konwencji łącznie z przyjęciem zasady równoprawnienia wychodźców z krajowcami i zasady wzajemności co do dopuszczenia zagranicznych urzędów opiekuńczych w krajach imigracyjnych stworzy nowy, zgodny z wymaganiami humanitaryzmu okres

*) Na konferencji międzyparlamentarnej państw koalicyjnych, która odbyła się w czerwcu 1917 r. w związku z omawianiem odnawianego wówczas traktatu włosko-francuskiego z 1904 r. (t. zw. Luzzatti-Fontaine), wysunięto myśl, aby przy francuskim ministerstwie pracy urzędował stale przydzielony przez Włochy adjunkt dla spraw imigracji włoskiej i odwrotnie, przy odpowiednim ministerstwie włoskiem, adjunkt przydzielony przez Francję.

w rozwoju wychodźstwa i polityki emigracyjnej. Państwo polskie miałyby wówczas pole otwarte i przygotowane należycie do układów szczegółowych z poszczególnymi państwami. Nie trudno będzie wówczas zapewnić wychodźcy polskiemu wysokość zarobków zgodną ze skalą panującą w kraju imigracyjnym, lub możliwość korzystania z tamtejszych praw ubezpieczeniowych. Dla przepisów wyjątkowych nie będzie wówczas miejsca. W razie zakazu imigracji łatwiej będzie starać się o złagodzenie jego skutków, ponieważ duch konwencji ogólnej w łonie Związku Narodów nie będzie pozwalał na drastyczne i nagle przecinanie prądów emigracyjnych. Jeżeli chodzi o groźący zakaz imigracji w Stanach Zjednoczonych, to w razie dojścia do skutku ogólnej konwencji emigracyjnej będzie się można dużo śmieiej powołać na artykuł 39 prawa imigracyjnego Stanów Zjednoczonych z r. 1907, który daje Prezydentowi Stanów możliwość zawierania w porozumieniu z senatem umów międzynarodowych, których celem byłoby „pójść na rękę przychodźtwa takich cudzoziemców, którzy według prawodawstwa Stanów Zjednoczonych nie mają prawa wyładowania, albo mogą być z pod tego prawa wyłączeni”. Po wprowadzeniu w życie ogólnej konwencji emigracyjnej jej duch będzie wymagał, aby wspomniany wyżej artykuł 39 prawa amerykańskiego nie był tylko martwą literą.

III.

Emigracja przymusowa.

Wychodźstwo polskie przed wojną było zjawiskiem naturalnem w kraju przeludnionym w stosunku do swojej zdolności produkcyjnej. Tego rodzaju wychodźstwo będzie miało miejsce przez czas jakiś i po wojnie, dopóki kraj nie zdoła się odbudować, przeprowadzić reformy agrarnej i wyzyskać swoich źródeł kopalnianych dla celów przemysłowych. Pod względem opieki państwowej nad wychodźstwem naturalnem, polityka polska może starać się obecnie o przeprowadzenie międzynarodowej regulacji wychodźstwa w drodze ogólnej konwencji, a łącznie z tem będzie musiała dążyć również do uzyskania korzystnych umów z poszczególnymi państwami, do których lub przez które sływa polskie wychodźstwo w większej masie. Niezależnie jednak od tych zabiegów, obliczonych na ochronę interesów polskiego wychodźstwa w czasach normalnych, Polska ma obowiązek do wystąpienia na konferencji pokojowej z propozycją wyjątkową, dotyczącą kwestji wychodźstwa przymusowego, które w wielkiej masie powodowali Niemcy na polskich terenach okupowanych w czasie wojny.

Artykuł 52 konwencji hagskiej z 1907 r., dotyczącej sposobu prowadzenia wojny na lądzie, pozwalał na rekwizycję usług ludzkich tylko na rzecz armii okupacyjnej i w stopniu proporcjonalnym do zasobów kraju. Polityka Niemiec w stosunku do polskiej siły roboczej nie liczyła się z tym prawnym stanem rzeczy. Obok rekwizycji usług ludzkich na rzecz armii okupacyjnej w kraju okupowanym zorganizowały władze niemieckie systematyczną rekwizycję na rzecz gospodarstwa wojennego wogóle, mianowicie przez wywóz kroci tysięcy

robotników polskich do Niemiec, przez co wbrew cytowanemu powyżej artykułowi konwencji hagskiej robotnicy polscy byli zmuszani do udzielania wydatnej pomocy państwu niemieckiemu w jego wojnie z przeciwnikami. Przymuszczałnie co najmniej 700 tysięcy robotników i robotnic polskich pracowało w ten sposób na rzecz gospodarstwa wojennego Niemiec.

Rekwizycje polskiej siły roboczej nosiły charakter bezpośredni, albo maskowany, pośredni.

Wypadki rekwizycji bezpośredniej miały miejsce szczególnie w jesieni 1916 r., kiedy to chwytano robotników na ulicy lub nocami aresztowano w domach i wywożono do Niemiec. Podobne wypadki zdarzały się nawet w Warszawie i Łodzi, nie licząc miejscowości bardziej odległych od głównych środowisk życia polskiego. Szczególnie energicznie stosowano ten system w powiatach etapowych, podległych bezpośrednio Komendzie t. zw. Oberostu, mianowicie w powiatach białskim, konstantynowskim, radzyńskim i włodawskim. Fakt istnienia tego rodzaju systemu przyznał publicznie komisarz niemiecki przy rządzie polskim w Warszawie, kiedy 31 lipca 1918 r. odpowiadał w ówczesnej Radzie Stanu na interpelację. Wobec ogromnego oburzenia wśród ludności i obawy przed opinią zagraniczną, władze niemieckie szybko przerwały ten system działalności, przyczem należy zaznaczyć, że wypadki jego stosowania zdarzały się nawet po akcie 5 listopada 1916 r., w którym państwa centralne proklamowały niepodległość państwa polskiego.

Ulubionym systemem niemieckim była rekwizycja maskowana, pośrednia, dająca obfite żniwo w kraju przez wojnę i okupację zniszczonym, w którym Niemcy celowo rujnowali wszystkie warsztaty pracy, aby w ten sposób ułatwić sobie werbunek wśród bezrobotnych i głodnych mas roboczych. System rekwizycji pośredniej polegał na werbowaniu robotników do Niemiec przy pomocy kontraktów fikcyjnych, opiewających na 6 miesięcy i określających rzekomo ściśle miejsce i rodzaj pracy, jak również wysokość wynagrodzenia. Były to kontrakty podsuwane robotnikom przez biura t. zw. Arbeiterzentrali, która w ten sposób maskując istotny pod względem prawnym stan rzeczy w Niemczech, zdołała wywieźć, według statystyki ogłoszonej przez Ministerstwo Pracy, 299.794 sił roboczych z samej okupacji niemieckiej w Kongresówce, nie licząc tych, których ściągnięto z terenów dalej na wschód położonych.

Fikcyjność kontraktów polegała na tem, że wewnątrz Niemiec działały rozporządzenia wyjątkowe, pozbawiające robotnika polskiego swobody ruchu i prawa powrotu do kraju aż do końca wojny. Na podstawie art. 4 i 9 prawa o stanie oblężenia z 4 czerwca 1851 r. komendy okręgowe w Niemczech wydały rozporządzenie, mocą którego wszystkim robotnikom „rosyjskim“, mężczyznom i kobietom, zabroniono opuszczać granice państwa niemieckiego, jak również przenosić się bez pozwolenia władzy policyjnej z jednego okręgu policyjnego do drugiego wewnątrz Niemiec. Dalsze paragrafy tego rozporządzenia odebrały robotnikom polskim możliwość zmiany miejsca pracy bez zezwolenia władzy policyjnej i pracodawcy, jak również narzuciły im obowiązek ciągłego przedłużania zawartych przez nich umów pracy pod grozą dotkliwych kar aresztu lub pieniężnych. Jest rzeczą niezmier-

nie charakterystyczną, że to samo rozporządzenie zagroziło pracodawcom niemieckim grzywną do 300 mk., jeżeli nie zmuszą zatrudnionych u siebie robotników do przedłużenia kontraktu i nie zameldują landratowi nazwisk robotników opierających się takiemu przedłużeniu.

Rozporządzenie komend okręgowych wewnątrz Niemiec, oparte na ustawie o stanie oblężenia z 1851 r., pozostało w mocy aż do końca działań wojennych i przewrotu rewolucyjnego. Na tej podstawie robotnicy polscy byli stale i pod każdym względem upośledzeni, gnębieni, karani, odcięci beznadziejnie od kraju ojczystego i gorzej wynagradzani, aniżeli robotnik miejscowy. Do jesieni 1916 r. nie podlegali robotnicy polscy ubezpieczeniom społecznym w Niemczech, ponieważ, jak to stwierdzał w jednym ze swoich aktów Senat wyrokujący państwowego urzędu ubezpieczeniowego, robotnicy „rosyjscy“ pozbawieni byli wolności, a prawodawstwo ubezpieczeniowe obejmuje tylko pracowników wolnych. Są to dostateczne dowody, że system kontraktów, stosowany podczas wojny przy werbowaniu robotników przez biura niemieckiej Arbeiterzentrali w Polsce, był w gruncie rzeczy systemem rekwizycji maskowanej, pośredniej. Odpowiedzialność za krzywdy zadane polskim robotnikom-wychodźcom spada w tych warunkach przede wszystkim na rząd niemiecki, który pracodawcom niemieckim nie tylko ułatwiał wyzysk robotnika polskiego, ale ich nawet do tego zmuszał. Jak wielkie miał ten system znaczenie dla Niemiec podczas wojny, dowodzi fakt, że władze niemieckie nie potrafiły z nim zerwać nawet po akcie 5 listopada 1916 r., którym udzielił państwa polskiego w stosunku do Rosji została przez Niemcy uznana, a tem samem odpadła podstawa do stosowania ustawy z 1851 r. względem robotników z Królestwa Polskiego, ponieważ ustawa z 1851 r. mówiła o internowaniu podwładnych państwa nieprzyjacielskiego, a Królestwo Polskie aktem 5 listopada zostało wyjęte przez Niemcy z szeregu nieprzyjaciół. W ten sposób po akcie 5 listopada 1916 r. pozbawianie wolności robotników polskich było nie tylko w rzeczy samej, ale i pod względem formalno-prawnym krzyżem nadużyciem.

Z tytułu bezprawnie dokonywanej w Polsce rekwizycji siły roboczej rząd polski zgłosił w Paryżu żądanie odszkodowania w wysokości odpowiedniej do wielkości popełnionych nadużyć i krzywd. Niezależnie jednak od tego pozostaje otwartą kwestja uregulowania prawnego w ten sposób zagadnienia w drodze prawa międzynarodowego. Przymusowe i sztuczne wychodźstwo z Polski, powodowane przez Niemcy, było zjawiskiem na arenie historycznej nowem, jeżeli chodzi o jego rozmiary. Czegoś podobnego nie odważyła się przewidywać konferencja międzynarodowa w Hadze, która w 1907 r. ostatecznie redagowała artykuły prawa narodów co do sposobu prowadzenia wojny na lądzie. Nowe zjawiska wymagają nowych formuł prawnych i z tego względu postępowanie Niemiec z polską siłą roboczą w czasie wojny ma szersze, międzynarodowe znaczenie.

Artykuł 52 konwencji hagskiej z 1907 r. co do sposobu prowadzenia wojny na lądzie miał treść następującą:

Nie należy domagać się rekwizycji w naturze i usług ludzkich od gmin i mieszkańców, wyjąwszy rekwizycje na rzecz armii okupacyjnej; rekwizycje powinny być proporcjo-

nalne do zasobów kraju i mieć taki charakter, aby nie narzucać mieszkańcom obowiązku brania udziału w operacjach wojskowych przeciw ich własnemu krajowi.

Powyższa redakcja artykułu 52 nie jest dostatecznie jasną, ponieważ potrzeby armii okupacyjnej jako miara stanowią kryterjum bardzo dwuznaczne. Przy takich rozmiarach wojny, jak to miało miejsce ostatnio, i przy tak wielkiej zależności każdej armii od podstaw w jej własnym kraju, potrzeby armii okupacyjnej są trudne do zlokalizowania i ścisłego wydzielenia. Możliwe są potrzeby pośrednie, które zaspokoić się dadzą tylko w państwie nieprzyjacielskim, a nie na terenie okupowanym. Czy wówczas jest dopuszczalną rekwizycja siły roboczej w kraju okupowanym i wywóz jej do państwa nieprzyjacielskiego? Rozumie się samo przez się, że tego rodzaju rozumowanie jest zwykłą sofisteryją, nie mniej jednak jest faktem, że taka interpretacja artykułu 52 jest możliwą. Istnieje również inna możliwość błędnej interpretacji. Państwo nieprzyjacielskie dostarcza zwykle pewnej ilości towarów na tereny okupowane, aby umożliwić ich życie gospodarcze po odcięciu od dawnych źródeł. Pozwala to usprawiedliwiać wywoływanie emigracji sił roboczych z terenu okupowanego względami na potrzeby importowe tego terenu, dla których zaspokojenia potrzeba rąk roboczych w państwie nieprzyjacielskim. Biorąc to wszystko pod uwagę, należy wystąpić z wnioskiem o bardziej ściśle i jasne zredagowanie artykułu 52. Można to będzie osiągnąć tylko wówczas, gdy ów artykuł wyraźnie zakaze wszelkiej rekwizycji siły roboczej, zarówno bezpośredniej, jak maskowanej, która zmierza do wywozu robotników na obszary państwa nieprzyjacielskiego. Tak samo należy w tym artykule zakazać tego rodzaju polityki gospodarczej, która celowo rujnuje zdolność produkcyjną kraju, aby wywołać masowe bezrobocie i zmusić głodem do sztucznej emigracji na nieprzyjacielski rynek pracy. Są to postulaty tak jasne i proste z punktu widzenia humanitarnego i politycznego, że nie trudno byłoby je przeprowadzić na konferencji międzynarodowej w obecnej chwili, gdy świat cały nie ochłonął jeszcze z oburzenia na fakty bezprzykładnego łamania lub dowolnego interpretowania prawa narodów przez Niemcy.

Feliks Młynarski.

SPRAWA INDEMNIZACJI POLSKICH w r. 1807.

(Z papierów Szaniawskiego).

Artykuły, które w rosyjsko-francuskim traktacie dotyczyły Księstwa (od 5—11) dotyczyły głównie granic Księstwa i sprawy Gdańskiej. Jedyne artykuł 11-y¹⁾, mówił o kwestjach obligacji i kontraktów kró-

¹⁾ A nie jak u Loreta „Między Jeną a Tylżą” str. 80 „art. 12”. Artykuły poprzednie tamże podane, również są fałszywie numerowane: Art. 10, ma być 9-ym a 11-ty, 10-ty. Por. De Clercq: Recueil des Traités — Paris 1880, str. 210.

la pruskiego względem terytorjów Księstwa. Lepiej przedstawiały się nieco sprawy rewindykacji i odszkodowań w traktacie francusko-pruskim z 9 lipca, gdzie art. 26 nakazywał zwrócić Rządowi Ks. Warszawskiego wszystkie akta odnoszące się do terytorjum Księstwa, łącznie z mapami i planami wojskowemi. Natomiast w sprawie innych odszkodowań artykuł 24 mówił o przyjęciu wszystkich ciężarów i obowiązków króla pruskiego względem ziem Księstwa, przez króla saskiego.

Nastąpił proces realizowania pokoju tyłczyckiego. Król pruski powołał do życia Komisję wykonawczą (Friedensvolziehungskommission), ze strony Komisji Rządzącej został wysłany do Berlina, w celu rewindykowania archiwów przyznanych Księstwu, Józef Kalasanty Szaniawski, asesor w Dyrekcji Sprawiedliwości¹⁾.

Wysłanie Szaniawskiego i innych komisarzy Komisji Rządzącej, poprzedzone zostało naciskiem ze strony delegatów Komisji bawiańskich w Dreźnie, którzy wszystkie zarządzenia Komisji lojalnie przedstawiali królowi do wiadomości, a z drugiej strony sami gorąco polecali Komisji Rządzącej przygotowanie odpowiednich tabel cyfrowych rozmaitych pretensji Księstwa do Prus²⁾. Zaś od generalnego intendenta francuskiego Daru, któremu m. in. powierzonym zostało oddanie Księstwa w ręce Króla Saskiego, otrzymano polecenie dostarczenia mu wszelkich materiałów z pretensjami Księstwa do Prus, najpóźniej do 15 września, zrzucając wszelkie skutki niedopełnienia tego terminu na Komisję Rządzącą³⁾.

Na skutek powyższego wezwania Komisja zdecydowała wysłanie komisarzy swych do tych miejsc, w których znajdowały się archiwa z materiałami potrzebnymi do wykazu pretensji wobec Prus. Wysłano wówczas komisarzy do Białegostoku, Królewca, Kwidzyna, i właśnie Szaniawskiego do Berlina.

Z drugiej strony, podkomorzy Gutakowski, drugi obok Stanisława Potockiego delegat Komisji w Dreźnie, otrzymał od Króla Saskiego polecenie wyjazdu do Berlina celem urzędowego odebrania Księstwa z rąk Daru, przyczem w instrukcji dla Gutakowskiego umieszczone zostało usilne staranie się o przedłużenie terminu 15 września, dostarczenia wykazów pretensji Księstwa — przynajmniej do czasu powrotu wysłanych przez Komisję Rządzącą komisarzy dla odbioru potrzebnych ku temu archiwów⁴⁾. Zależało Komisji niezmiernie na przedłużeniu terminu wiadomego, tem bardziej, że Gutakowski wyjechał z Drezna bez wiedzy Komisji, i Szaniawski z materiałami jakie zdołano zebrać nieco się spóźnił⁵⁾.

Na szczęście termin naznaczony przez Daru został odroczone⁶⁾, zdaje się bowiem że i samemu Daru zależało na wyciśnięciu pewnych sum i odszkodowań na Prusach⁷⁾.

1) Konic: Materiały do dziejów Komisji Rządzącej: korespondencja Komisji z delegatami do Drezna Komisja do delegatów 24.IX 1807, str. 67.

2) Delegaci do Komisji. 19.VIII Konic. Mater. str. 12.

3) Komisja do deleg. Drezd. 5.IX. Konic. Mater. str. 35.

4) Delegaci Drezd. do Komisji 12.IX. Konic. Mater. str. 62.

5) Komisja do delegatów 24.IX. Konic. Mater. str. 67.

6) Gutakowski do Komisji z Berlina 18.IX. Konic. Mater. str. 79.

7) Hassel: Geschichte der Preuss. Politik tom 1-szy, 1807, 1808, str. 3.

Oprócz tego, saski minister hr. Bose, w liście polecającym Gutakowskiego Daru¹⁾ prosił o przedłużenie terminu, na co Daru się zgodził już przedtem. Oświadczył on m. in. pruskiej Komisji wykonawczej, że o ustąpieniu Francuzów z Prus mowy niema, tak długo, dopóki nie zostaną załatwione spory prusko-warszawskie nietylko w odniesieniu do regulacji granic, ale również pod względem reklamacji instytucji i osób prywatnych Księstwa. Reklamacje te były zupełnie usprawiedliwione, skoro nawet patrijotyczno-niemiecki historyk tych czasów uznaje je za prawnie uzasadnione²⁾.

Było to w okresie, kiedy prośby o ulżenie ciężkich warunków pokoju tyłzycznego składane przez pruskich pełnomocników w Paryżu i Petersburgu nie odnosiły jeszcze skutku. Daru był nieubłagany, a Sierakowski który w Dreźnie korespondował z Kom. Rząd. po wyjeździe jej delegatów donosił pod datą 23 września, że „widno... że ta jest intencja Rządu Francuskiego, żeby drugą ręką choynie nam z tego źródła dać co tylko można i że Rząd poprze silnie i dopilnuje egzekucji takowych wypłat indemnizacji i rozdziału sprawiedliwego archiwów wszelkich”³⁾. Tenże Sierakowski doradzał jednak by „wcześnie złożyć Daru od Komisji Rządzącej jakąś „gratyfikację”⁴⁾.

W sumie termin przedłużono, a stanowisko Daru pozwalało żywić różowe nadzieje. Szaniawski zamiast szybko powracać do kraju, przesiedział w Berlinie aż do marca 1808 r. i czynił, poza urzędowymi pracami archiwalnymi rozmaite spostrzeżenia w sprawie innych reklamacji, któreby Rząd Księstwa względem Prus wnieść mógł.

Z działalności Szaniawskiego w Berlinie pozostała w archiwum Akt Dawnych dość obfita korespondencja jego, z rządem Księstwa, obejmująca około 80 listów przez Szaniawskiego, i do niego pisanych kopji, i wykazów archiwów i papierów odebranych, oraz korespondencji z Sackiem, prezesem pruskiej Komisji wykonawczej. Ze strony Księstwa korespondował z Szaniawskim, najprzód min. sprawiedliwości Łubieński (od 17 do 27 paźdz.) a następnie min. spraw wewnętrznych, Łuszczewski, pod którego kompetencję sprawę archiwów Łubieński oddał⁵⁾. Wśród ciężkiej pracy archiwalnej jaką Szaniawski z całą gorliwością spełniał, nie zapominał on o innych pretensjach Księstwa warszawskiego, a przypatrując się stosunkom berlińskim, nieubłaganemu stanowisku Francuzów w sprawach okręgu michałowskiego przyzanego Księstwu, okręgu Gdańska i t. p. począł zastanawiać się nad prawnem uzasadnieniem wspomnianych pretensji, o czem w listach do Łuszczewskiego niejednokrotnie wspominał, przyrzekając przysłanie obszerniejszego memoriału w powyższej kwestji⁶⁾.

Szaniawski przyrzeczenie spełnił. Pod datą 12 grudnia wysłał obszerny list do Warszawy, w którym donosi, że będąc chorym przez dni kilka, rozporządzał czasem, potrzebnym do ujęcia w formę me-

1) Potocki do Kom. 16.IX. Konic. Mater. str. 70.

2) Hassel l. c. str. 3.

3) Sierak. do Kom. Konic. Mater. str. 90—91.

4) j. w.

5) Korespondencja ta wyzyskana została acz dość pobieżnie przez Warschauera: Die preussischen Registraturen in polnischen Staatsarchiven. Rozdz. 1.

6) Szaniawski do min. spr. wewn. 8.XII.

morjału wszystkich reklamacji o odszkodowania i to na podstawie punktów paktu Tylżyckiego.

Memorjał Szaniawskiego jest ciekawym przyczynkiem do pokoju Tylżyckiego, a raczej do tego, co w pokoju Tylżyckim odnośnie do stosunków polsko-pruskich uregulowano fałszywie. Jest on doskonałym dowodem wszystkich tych złych skutków, które z pokoju Tylżyckiego ściśle osobisto-dyplomatycznego, bez udziału Polaków zawartego wypłynęły i znacznie Księstwo Warszawskie pod względem ekonomicznym uszczupliły.

Już w listopadzie z Berlina, podobnie jak ongiś delegaci Komisji¹⁾ z Drezna, przypominał i prosił Szaniawski Łuszczewskiego o szybkie i dokładne dostarczenie dowodów na „pretensje nasze”, a ponieważ urzędnicy odpowiedzialni za nie, w poszczególnych departamentach nie dość szybko żądane wykazy przygotowują, więc domaga się by użyć względem nich „surowości”. W tym samym liście (z 2 listopada) zupełnie słusznie doradza, by Rząd wyłonił specjalny komitet do spraw reklamacji²⁾, a nawet nie pomija okoliczności, by reklamacje zahaczyć o prywatny incydent: donosi bowiem, że „Dubouchet od Legacji zagranicznej ożenił się podobno z Kossowską i upomina się o pretensje ze starostwa sztumskiego, czy nie można o ten haczyk zawiesić resztę reklamacji“³⁾ — rzecz prosta w sprawie starostw, o których w memorjale, Szaniawski obszernie wspomina. W innym liście nie wahał się, podobnie jak Sierakowski, proponować pozyskania Daru, już nie gratyfikacją, ale... donacją...⁴⁾.

Z powyższego wyraźnie okazuje się, że Szaniawski nad elaboratem swoim przemyślał „już w listopadzie, pragnąc choć w części rozjaśnić to chaos przetensji”, o których istnieniu i słuszności wiedziała i Komisja, oraz delegaci drezdeńscy, ale które sformułował właśnie Szaniawski, we wspomnianym memorjale.

Praca Szaniawskiego składa się z zasadniczych dwóch części. W części 1-szej znajdują się trzy działy odrębne reklamacji i tę właśnie część ze względu na jej znaczenie, jako przyczynka do sprawy pominięcia w pokoju Tylżyckim krzywd pruskich Polakom wyrządzonych, umieszczamy w dodatku niniejszego artykułu. Część druga traktatu Szaniawskiego poświęcona jest prawnemu uzasadnieniu poprzednich reklamacji. Memorjał Szaniawskiego pisany jest w języku francuskim dość przejrzysto i jasno, jakkolwiek samemu Szaniawskiemu wydawało się koniecznym, (w liście dodanym do memorjału), prosić o pewne jego wygładzenie w razie ewentualnego użycia.

Pierwszy dział reklamacji obejmuje archiwa, dokumenty i papiery ziem Księstwa warszawskiego. Dział drugi, przedmioty wartościowe (valeurs) w formie rozmaitych kas lokalnych, wierzytelności, biletów bankowych i t. p. Najważniejszy atoli i najzasadniczy jest dział trzeci, który właściwie sam w sobie tworzy całość specjalnych reklamacji fałszywie uregulowanych przez traktat Tylżycki. Obejmuje on rozmaite

1) Delegaci do Kom. 26.VIII. Konic. Mater. str. 92.

2) Szaniawski do min. spr. wewn. 2.XI.

3) j. w.

4) Szaniawski do min. spr. wewn. 6.XI; por.: Die preuss. Registraturen. str. 23.

reklamacje zupełnie uzasadnione i usprawiedliwione, bez względu na to w tym wypadku, kto miałby im zadość uczynić.

Uzasadnienie prawne pierwszego punktu reklamacji nie przedstawiało specjalnego trudu, dzięki wyraźnemu w tym względzie (26) artykułowi traktatu Tylżyckiego¹⁾, tem bardziej, że w chwili pisania memorjału sam Szaniawski i inni komisarze archiwa i dokumenty wyszukiwali i odbierali dla Księstwa. Dział drugi reklamacji, jak to stwierdza Szaniawski, również nie ulegał wątpliwości dzięki dwudziestemu piątemu artykułowi traktatu prusko-francuskiego²⁾. Zresztą odnośnie do tego punktu cały nacisk jaki delegaci drezdeńscy i Szaniawski wywierali na Rząd Księstwa, wszystkie tabele, o sporządzenie których tak bardzo powyżsi pełnomocnicy zabiegali, i których część sami delegaci drezdeńscy sporządzili i królowi saskiemu przedłożyli³⁾, obejmowały zapewne przeważną część kwestji zawartych w drugim punkcie reklamacji Szaniawskiego. Chodziło tu właściwie o depozyty administracyjne kraju, wywiezione przez Prusaków w chwili zbliżania się od zachodu wojsk francuskich. Zwrócić te depozyty uznał za stosowne król pruski i poczynił nawet w tym kierunku pewne zarządzenia⁴⁾.

To też cały prawny elaborat w drugim dziale pracy Szaniawskiego się znajdujący obejmuje wyłącznie część trzecią, która to „część trzecia“ jako termin—w późniejszej korespondencji Szaniawskiego jest niejednokrotnie poruszona.

Reklamacje odszkodowań zawarte w punkcie trzecim podzielił Szaniawski na 18 punktów, które właściwie do czterech zasadniczych sprowadzić się dają. Chodzi tam o odszkodowania i zwroty rozmaitego rodzaju kar wymierzonych za udział w powstaniu 1794 r., o odszkodowania odnoszące się do dóbr narodowych, duchownych i starostw, o zwrot sum za rekwizycje i szkody poniesione przez kraj w czasie przechodu wojsk rosyjskich i pruskich oraz mobilizacji tych ostatnich, wreszcie o pokrycie strat i szkód lokalnych i okolicznościowych, do których należą zwrot insygniów koronnych, wywiezionych z Krakowa podczas powstania kościuszkowskiego, zwrot kosztów budowy twierdzy bydgoskiej, kwaterunków w mieście Warszawie i t. p.

Z punktu widzenia merytorycznego, niektóre punkty mogły a priori nie ulegać żadnym dyskusjom, inne natomiast miały być wynikiem logicznym zasady prawnej, którą Szaniawski na odpowiednich punktach pokoju rosyjsko-francuskiego i prusko-francuskiego oprzeci postanowił. Rzecz oczywista, że owa zasada prawna jest punktem najważniejszym i najciekawszym w całej pracy: sam Szaniawski zresztą podkreślił ważność tego punktu w liście do memorjału dołączonym. Nawiasowo zaznaczyć wypada, że w jednym z punktów części trzeciej, naznaczonym literą „f“, odnoszącym się do sprawy odszkodowań za donacje narodowe rozdane przez króla pruskiego, znajduje się charakterystyczna dla stosunków Księstwa uwaga: zastrzega się Szaniawski

1) De Clercq, I. c. str. 222.

2) De Clercq, I. c. str. 221.

3) Delegaci do Kom. 26. VIII. Konic: Mater. s. 92.

4) Hassel I. c. str. 3—4.

przed ewentualnym posądzeniem go o aluzje do donacji rozdanych przez Napoleona generałom francuskim nazwanym przez Szaniawskiego „wybawcami“, obawiając się rzecz prosta urażenia ewentualnego kogoś z rządzących sfer francuskich. Uwaga ta charakterystyczną jest już choćby z tego względu, że sam Szaniawski w swojej pracy archiwalnej miał wielki kłopot z donatarjuszami francuskimi. Już bowiem 6-go listopada donosił Szaniawski Łuszczewskiemu, że Daru nie zgadza się na pozostawienie Kom. Rząd. wyboru z archiwów papierów odnoszących się do dóbr donatarjuszy, gdyż twierdzi, „że tyle okazaliście niechętnych dyspozycji względem donatarjuszów, iż wcale tego wyboru papierów nie można zostawiać w ręku waszych“¹⁾. Owe „niechętne dyspozycje“ odnoszące się w przeważnej mierze do słynnej sprawy donacji siewierskiej dla marszałka Lannes²⁾, nie świadczyły o idealnych stosunkach między Francuzami a Rządem.

Na wzmiankę merytoryczną, zasługuje tu jeszcze kwestja, zawarta w punkcie „p“, odnosząca się do zwrotu kosztów rekwizycji dokonanych przez wojska rosyjskie podczas przemarszu, przed i po bitwie pod Austerlitz: o sumach tych zwróconych przez Aleksandra królowi pruskiemu w celu wypłaty ich poszkodowanym wspominał już poprzednio Komisji Rządzącej delegat drezdeński, Stanisław Potocki, zaznaczając, że „chciwość iedynie Pruska zwlekła ten rozrachunek w czasie i zapokojenie jego“³⁾.

Reklamacje, zawarte w trzeciej części pracy Szaniawskiego a przynajmniej niektóre z nich, były, jak to sam Szaniawski stwierdza, podane Prusom za pośrednictwem Daru. Sfery pruskie odmówiły pokrycia tychże odszkodowań, opierając się na 24 art. traktatu Tylżyckiego, prusko-francuskiego. Artykuł powyższy wyraźnie oznaśniał, że „powinności, długi i zobowiązania (engagements, dettes et obligations) jakiegokolwiek rodzaju, które król pruski mógł mieć, podjąć lub zawrzeć przed obecną wojną, jako posiadacz (possesseur) kraju, terytorjów, domen, dóbr i dochodów obecnie przez króla Prus odstąpionych, lub z których posiadania król Pruski rezygnuje, przechodzą na nowych posiadaczy, i będą przez nich uiszczone bez żadnych wyjątków, ograniczeń i zastrzeżeń“.

Wydawałoby się na pierwszy rzut oka, że reklamacje Szaniawskiego na tle powyższego artykułu nie posiadają najmniejszych szans do prawnego uzasadnienia, i że Prusacy z zupełną słusnością na podstawie tegoż artykułu wszelkim reklamacjom zadość uczynić nie zechcą. Ale Szaniawski, po głębszem zastanowieniu zaznacza, z początku jedynie ogólnikowo, że artykuł ten odnosi się właściwie tylko do prowincji pruskich między Renem a Łabą, ustąpionych Niemcom i że nie-

1) Szaniawski do Łuszczewskiego 10. XI. Później sprawa ta została załatwiona w ten sposób, że Daru zgodził się na oddzielne opakowanie papierów odnoszących się do dóbr donatarjuszy, do dóbr donatarjuszy i Rządu, i na rozsortowanie tychże papierów w Warszawie w obecności pełnomocników Rządu Księstwa i rezydenta francuskiego. (Kopja listu Daru do Bignona 27. II, przesłana przez Szan. do Warszawy 1. 12. Por. również: Die preussischen Registraturen in den polnischen Staatsarchiven Heft I. str. 16.

2) Konic. Materiały . . . passim.

3) Potocki do Kom. 23. IX. Konic. Mat. s. 84.

słusznie „chciano”, uogólniając ten artykuł, zastosować go również do „wskrzeszonej (réstitué) części Królestwa Polskiego“. Zanim Szaniawski merytorycznie kwestję powyższą rozstrzygnie chwyci się on w celu udowodnienia swych pretensji, sposobu bardzo ciekawego, by zasadniczo przeciąć wszelką w tej mierze dyskusję.

Oto w dalszym ciągu memorjału, przypomina, że wszakże z dnia 7 lipca, na dwa dni przed traktatem francusko-pruskim został między Napoleonem a carem rosyjskim zawarty również traktat Tylżycki. Traktat ten jest tym właśnie, w którym losy Prus i Polski zostały przesądzone; na podstawie tego właśnie paktu, Napoleon ze względu na miłą mu osobę cara Aleksandra, zwrócił Prusom pewne terytorja, a traktat prusko-francuski z 9 lipca jest tylko pewnego rodzaju przystąpieniem (accession) do traktatu poprzedniego. A więc traktat Tylżycki z 7 lipca, z odpowiednim w tym wypadku artykułem, powinien być, według Szaniawskiego podstawą wszelkiej dyskusji (fondamental).

Odpowiedni artykuł pierwszego traktatu Tylżyckiego: 11., brzmi jak następuje: „wszystkie powinności i wszystkie zobowiązania (engagements, et obligations) J. M. króla pruskiego, względem dawnych (anciens) właścicieli urzędów publicznych lub beneficjów duchownych, wojskowych czy też cywilnych, — jak też względem wierzycieli lub klientów (pensionnaires) dawnego Rządu Polski, przechodzą na J. M. cesarza Wszech-Rosji, i J. M. króla saskiego w stosunku do tych ziem, które każdy z powyższych panujących otrzymuje na podstawie punktów 5-go i 9-go; zostaną one uiszczone przez nich (acquittés) całkowicie, bez ograniczeń, bez wyjątków i bez zastrzeżeń“.

Szaniawski zwraca uwagę na dość charakterystyczne momenty, porównując odpowiednie (11 i 24) artykuły traktatów z 7-go i 9-go lipca. Twierdzi Szaniawski, że 24 art. traktatu prusko-francuskiego był sporządzony w tym celu, aby sens i znaczenie art. 11, traktatu z Rosją rozszerzyć i na prowincje pruskie odstąpione Niemcom.

Art. 11-ty, odnoszący się wyłącznie do ziem Księstwa i obwodu Białostockiego, nie pozostawia żadnej wątpliwości pod tym względem, że chodzi tam o przejęcie przez Króla saskiego i cara rosyjskiego tych zobowiązań i długów, które dotyczyły byłego (ancien). Rządu polskiego i dawnych (anciens) właścicieli godności, dóbr i t. p., ale, że wobec tego nie mogą się odnosić do zobowiązań późniejszego (porozbiorowego), a więc pruskiego Rządu ani do właścicieli poszkodowanych przez pruski rząd.

Szaniawski wyciąga tego rodzaju wnioski i z pewnem oburzeniem dodaje, że o ile zasada prawna art. 11-go jest zupełnie słuszna, to właśnie w imię sprawiedliwości, nie godzi się samowolnie używać art. 24 traktatu prusko-francuskiego w celu uchylenia się od wypełnienia wiadomych reklamacji. Atoli Szaniawski nietylko się oburza, lecz stara się prawnie i dyplomatycznie swoje powyższe rozumowania uzasadnić.

Artykuł 11, uwalnia pośrednio Rząd pruski od wypełnienia reklamacji i pretensji jakichkolwiek wierzycieli byłego Rządu polskiego, które to pretensje wnosić mogą oni do króla saskiego. Ale, twierdzi Szaniawski, zupełnie nie wyklucza artykuł ten, pretensji o odszkodowania (dedommagements), strat (pertes), zaległości (arrierés) i pretensji uprawnionych do Rządu pruskiego, z czasów „okupacji“ (occupation)

pruskiej. Ta część logicznego wątku Szaniawskiego jest również podstawowa. „Były” Rząd polski i „dawni” wierzyciele odnoszą się do lat przedrozbiorowych, a nie jest „byłym”, Rząd pruski, ani wierzyciele jego z czasów między rozbiorami, a dniem zawarcia pokoju Tylżyckiego, nie są — „dawnymi”. Nie istniał w tym czasie bowiem żaden Rząd legalny na ziemiach polskich: była to tylko okupacja.

Za pomocą ostatniego słowa porusza Szaniawski sprawę więcej jak zasadniczą, nietylko ze względu na memoriał przez siebie napisany, ale i na samą rzecz w sobie. Zagadnienia ostatniego nie możemy w tem miejscu rozstrzygnąć całkowicie. Zrozumieć jednak łatwo, że w tem właśnie miejscu leżał punkt zwrotny prawnej części memoriału Szaniawskiego, związany ściśle ze sprawą słowa „ancien”: o ile bowiem „ancien” odnosiło się do czasów przedrozbiorowych, o ile późniejsze Rządy pruskie były faktycznie jedynie okupacją, to wszystkie pretensje zawarte w punkcie trzecim memoriału Szaniawskiego, miałyby zupełne uzasadnienie.

Sprawę powyższą rozstrzyga Szaniawski w dalszym ciągu swej pracy, ale już na tle poszczególnych punktów memoriału. Omawiając trzy pierwsze punkty części trzeciej, (a, b, c,) odnoszące się do zwrotu kar i przedmiotów zrabowanych przez rząd pruski tym, którzy brali udział w powstaniu 1794 r., mimowolnie wysuwa Szaniawski zagadnienie legalności tych kar: o ile rząd pruski był tylko rządem okupacyjnym powinien odszkodowania wspomniane pokryć, tem bardziej, że w żadnym z artykułów tylżyckich wśród terminów „zobowiązania” lub „powinności” niema nigdzie użytego terminu „les amendes”, kary pieniężne. — Ponieważ sprawa ta nie została poruszona przez artykuły tylżyckie, więc należy ją rozstrzygnąć w myśl zasad prawa publicznego. Chodzi Szaniawskiemu właśnie o zagadnienie legalności rządów pruskich po trzecim rozbiorze: rządy te według Szaniawskiego były tylko pruską posiadłością czasową (possession temporaire) tylko, tolerowaną. Jako dowód na to podaje Szan. jeszcze argument następujący: w odniesieniu do terytorjów, które król pruski traci na podstawie traktatów tylżyckich, użyte są w odpowiednich punktach tychże traktatów dwojakiego rodzaju wyrażenia: „ustępuje” (cède) i „rezygnuje” (renonce); wyrażenie: „renonce” obejmuje ziemie te, których posiadanie przez Prusy nigdy przez Francję nie było uznane, a więc i ziemie Księstwa Warszawskiego. W odniesieniu do ziem, których legalne posiadanie przez Prusy nigdy nie ulegało dyskusji n. p. do ziem między Renem a Łabą odpowiedni artykuł używa wyrażenia: „cède”, ustępuje. Podział Polski nigdy przez Francję nie został formalnie uznany, tem mniej mogłaby według Szaniawskiego Francja w osobie Napoleona w traktacie tylżyckim uznać rządy pruskie na ziemiach polskich, za legalne, z punktu widzenia prawnopaństwowego¹⁾.

Atoli argumenty uzasadniające „okupacyjny” charakter rządów pruskich, znajdują się i wśród dalszych punktów traktatu tem bardziej, że na zasadzie powyższej oparte są niektóre szczegółowe reklamacje. Najciekawszy pod tym względem jest znany nam już punkt „f.”,

¹⁾ Por.: Rostworowski. Materiały do dziejów Komisji Rządzącej. Tom I. Warszawa 1919. Serja 4, str. 6.

obejmujący sprawę rozdawnictwa donacji osobistościom pruskim. Szaniawski używa w tym wypadku argumentu na uzasadnienie tymczasowości rządów pruskich, może nawet nieco ryzykownego: gdyby Król Pruski nie był tymczasowym posiadaczem ziem polskich, lecz ich prawowitym władcą, nie byłby raz na zawsze wykluczał mieszkańców od posiadania tych ziem gracjalnych (donacyjnych).

Tak przedstawiają się argumenty Szaniawskiego w odniesieniu do owego nadzwyczaj zasadniczego zagadnienia, „okupacyjnego” charakteru porozbiorowych rządów pruskich na ziemiach polskich. Pomijając merytoryczne traktowanie tego zagadnienia, zaznaczymy jedynie, że Szaniawski oparł na owem założeniu legalność reklamacji punktów: i, k, l. — Pierwszy z nich obejmuje zwrot zaległych, należnych dawnemu rządowi polskiemu podatków. Polskie państwo restytuowane, jakim, według Szaniawskiego jest Księstwo Warszawskie, jest jedynym uprawnionym dziedzicem dawnych praw i pretensji byłego rządu polskiego. Na tej samej zasadzie Król Pruski powinien zwrócić zaliczki pobrane w poczet donacji oddanych przez niego bezprawnie w wieczyste dzierżawy, gdyż na podstawie pokoju tylżyckiego nie został on uznany za legalnego i prawowitego władcę ziem polskich, którymi jako okupant rozporządzać nie miał prawa. Z drugiej jednak strony tenże okupant powinien być, według Szaniawskiego, ponosić wszystkie wydatki bieżące, należne ze strony rządu obywatelom, a więc t. zw. kompetencje dla duchownych i dzierżawców dóbr narodowych, zaległe pensje urzędnikom pruskim, którzy pozostali na swych stanowiskach w Księstwie Warsz. oraz wypłaty za roboty wykonane na polecenie władz pruskich.

Pomijając w tym wypadku literę prawa, — pokoju tylżyckiego, wszystkie reklamacje Szaniawskiego były, praktycznie biorąc, słuszne i wiele w tym wypadku zależało nie od brzmienia artykułów tylżyckich, ile od siły praktycznej ich interpretacji. Ponieważ ze strony Księstwa odpowiedzialnym interpretatorem mógł być francuski intendent Daru, zachodzi więc pytanie, czy i o ile tenże Daru chciał i mógł być nieubłaganym egzekutorem reklamacji polskich. Innemi słowy należy w tem miejscu, pobieżnie przynajmniej, zaznaczyć ogólną prusko-francuską sytuację w owej chwili, — dobie realizacji pokoju tylżyckiego.

W okresie tych kilku miesięcy, które Szaniawski przebył w Berlinie, Europa, a raczej, i przede wszystkim Napoleon byli pod wrażeniem pokoju tylżyckiego i jego następstw. Wielkie Napoleońskie plany zawarte w nieznanym ówczesnej Europie artykułach „tajnych”, wypowiedzenie wojny Anglii przez Rosjan, później przez Prusy, oczywiście pod naciskiem Napoleona, sprawa ewakuacji naddunajskich księstw przez Rosję, — odbijały się mniej lub więcej pośrednio na stanowisku Daru wobec Prus, a tem samym na wybitniejszym lub słabszym poparciu reklamacji Szaniawskiego.

Z chwilą niemal kiedy Szaniawski zjawił się w Berlinie, sfery pruskie z Sackiem, przewodniczącym Komisji Wykonawczej, oraz Steinem na czele, rozpoczęły energiczną samoobronę przeciw wygórowanym żądaniom Daru. Prusy były jeszcze przez wojska francuskie okupowane, i wbrew traktatowi tylżyckiemu i specjalnej w tej kwestji

zawartej konwencji, Francuzi nie zdradzali zamiaru opuszczenia zdobytego kraju.

Na wszelkie protesty ze strony Komisji Wykonawczej pruskiej, Daru odpowiadał zazwyczaj w sposób jednakowy: żądaniami francuskimi sformułowaniem jeszcze w drugiej połowie października, opiekującymi na 112 milionów talarów kontrybucji, z której to sumy 12 milionów miało być wypłaconych gotówką, 50 mil. w listach zastawnych i promessach, 50 mil. wreszcie, w naturze, w formie odstąpienia domen państwowych cesarzowi francuskiemu do rozporządzenia ¹⁾.

Nie naszym zadaniem jest szczegółowo rozważać, ciekawą skądinąd kwestję, owych potylżyckich żądań Daru i zachowania się Prusaków względem tychże. Z Szaniawskim sprawa ta miała o tyle związek, że Szaniawski, może właśnie pod wpływem nieustępliwości Daru, wpadł na pomysł wysunięcia wiadomych żądań i że z drugiej strony pod wpływem może naprawdę mistrzowskiej obrony niemieckiej proponował, jak to niżej zobaczymy, podjęcie podobnych środków dyplomatycznych — swemu rządowi w celu zmuszenia Prus do zadośćuczynienia polskim reklamacjom, sformułowanym przez siebie.

W okresie od października do grudnia, w którym to miesiącu Szaniawski wysłał swój memorjał do Warszawy, król Fryderyk Wilhelm III zdecydował się na szereg kroków dyplomatycznych, mających na celu ominięcie żądań Daru. Do celu swego szedł dwiema drogami: z jednej strony szukał pomocy u swego niedawnego sprzymierzeńca cara Aleksandra, jako jedyne go może na kontynencie monarchy, z którego głosem ewentualnie Napoleon by się liczył, z drugiej strony natomiast, gdy wszelkie bezpośrednie pertraktacje z Daru się nie udawały, postanowił rokować wprost z Napoleonem, i to nie za pomocą upelnomocnionych dyplomatów, jak dotychczas, ale za pośrednictwem księcia krwi, Wilhelma ²⁾, którego pod wpływem październikowych żądań Daru, zdecydował się wysłać wprost do Napoleona. Miał książę Wilhelm w Paryżu targować się o to, czego nie można było w Berlinie wydobyć od Daru. Wzamian za ewakuację Prus przez Francuzów dotąd okupowanych, miał Wilhelm zaofiarować, między innymi, aljans zaczepno-odporny, a nawet, gdyby to nie wystarczyło, wstąpienie Prus do Związku Reńskiego, pod protektoratem Napoleona ³⁾. Instrukcja dla Wilhelma ułożoną została dnia 5 października, sam książę wyjechał do Paryża 7 listopada, a w pierwszej połowie grudnia uzyskał u Napoleona pierwszą, bezowocną narazie, audjencję ⁴⁾.

W tym samym okresie czasu działał król pruski zapomocą cennego sprzymierzeńca — Aleksandra. Car osobiście czuł pewną urazę dyplomatyczną do Napoleona za to, że Prusy były dotychczas okupowane, wbrew pokojowi tylżyckiemu, którego garantem był wszakże i sam Aleksander. W Paryżu przebywał wówczas imieniem Aleksandra hr. Tołstoj, zasadniczy przeciwnik Napoleona, który to Tołstoj nie omieszkał wchodzić w porozumienie z agentami, a później i ks. Wil-

¹⁾ Hassel, l. c., str. 30.

²⁾ Hassel, l. c., str. 27.

³⁾ Hassel, l. c., Acktenstücke: 117, str. 423/30.

⁴⁾ Hassel, l. c., str. 95.

helmem w ich akcji obronnej dla Prus¹⁾. W połowie listopada car wysłał do Napoleona pismo odręczne w sprawie żądanego przez Francję zajęcia niektórych twierdz pruskich. Pismo Aleksandra zjawilo się w Paryżu właśnie w okresie rozpoczęcia działań przez Wilhelma, w chwili jego pierwszych audjencji. Rzecz prosta, że pismo Aleksandra, jakkolwiek poruszało przedewszystkiem sprawę twierdz pruskich, było jednak wybitnem poparciem akcji ks. Wilhelma: wszystkie żądania i nalegania pruskie musiały być rozważone.

Nie wchodząc głębiej w sprawę powyższą, pomijając czynniki dyplomatyczne, które tu odgrywały pokaźną rolę, jak np. wypowiedzenie wojny Anglii przez Prusy i Rosję, sprawa Turcji i księstw naddunajskich, odrzucenie t. zw. projektu śląskiego przez Aleksandra i t. p.²⁾, zaznaczyć atoli należy, że wszystkie powyższe momenty, jak też bezpośrednia działalność króla pruskiego, już w połowie listopada dały pierwszy rezultat w tej formie, że Daru naogół był zmuszony do pewnego uszczuplenia swych żądań, a 2 grudnia komisja pokojowa pruska odważyła się na przedłożenie pruskiego projektu zrealizowania kontrybucji pruskiej, dalszej obsady twierdz pruskich i t. d.³⁾.

Wszystko to, co w sumie było tylko wielkim wstępem do Bajonny, prawdopodobnie widział Szaniawski, jeżeli nie w genezie, to w każdym razie w skutkach. Sam zresztą zwracał uwagę swego rządu na akcję Prus, słusznie zupełnie radził ją naśladować i również wysłać kogoś odpowiedniego do Paryża, w celu dopilnowania polskich interesów⁴⁾. Nie znał może Szaniawski zakulisowych protekcyjnych kroków ze strony Rosji. Zapominał o tem, że na poparcie ewentualne pełnomocnika, brak było wówczas Księstwu jakiegoś swojego Aleksandra. Stanowisko Daru, jako nieprześląganego egzekutora prawa tyłzyckiego było właśnie w chwili tworzenia memoriału zachwiane. Widząc to, radził Szaniawski, ministrowi spraw wewnętrznych reklamacje zawarte w artykule 3. swego memoriału oprzeć na wyższych czynnikach, albowiem, jak donosił, „z wyżej danym być musi skuteczny popęd”⁵⁾. Ze strony rządu polskiego memoriał nie uzyskał żadnego wybitnego poparcia, a min. Łuszczewski w początkach stycznia 1808 r. zaznaczył wyraźnie Szaniawskiemu, że „objekt ten (3. Artykuł reklamacji Szaniawskiego), trudny jest do przystąpienia a to z powodu delikatności w tem Króla naszego, trudności dowodzenia tych pretensji i możności, iż wzajemnie ze strony pruskiej różne także założone być mogą. Wszelako spuszczać nam z oka tego nie można”⁶⁾.

Obawa o wniesienie pretensji pojawia się u Łuszczewskiego raz jeszcze: 22 stycznia donosi Szaniawskiemu, że „dziś właśnie odebrałmy od Komisji berlińskiej żądanie, ażeby jej intraty z tych prowin-

1) Hassel, l. c., str. 86—112 passim.

2) Obszerne i źródłowe omówienie tych spraw: por. Hassel, l. c., str. 38—86 passim.

3) j. w., str. 64 i odpowiednie Actenstücke.

4) Szaniawski do min. spr. wewn. 21.XI.

5) Szaniawski do min. spr. wewn. 23.I 1808.

6) Min. spraw wew. do Szan. 9.I 1808.

cyjów do czasu pokoju tylżyckiego oddane były". Uważa to minister za objaw, że „i z tamtej strony szereg rzeczy sobie przypomną”¹⁾.

Na tem na ogół kończą się w korespondencji Szaniawskiego wzmianki, dotyczące reklamacji. Prusacy, rzecz prosta, żądanych odszkodowań nie złożyli.

Nawiasowo dodać należy, że akcja polska w tej sprawie nie została wówczas na tem zakończona: toczy się ona niemal jeszcze przez rok cały, obejmując przygotowania i samą konwencję bajońską z 1808 r., gdzie sprawy te zostały rozwiązane wraz z ogółem zagadnień reklamacyjnych dotyczących pokoju tylżyckiego²⁾.

Atoli w roku 1807, kiedy Szaniawski przebywał w Berlinie, memorał jego, nie poparty żadnymi protekcjami ze strony obcych i własnych czynników, uległ narazie zapomnieniu.

Wincenty Gorzycki.

DOKUMENTY.

Reklamacje Szaniawskiego.

Z memorjału Szaniawskiego, dołączonego w kopji, do listu do ministra spraw wewnętrznych, z dnia 12 grudnia 1807 roku.

Czy zasady pokoju w Tylży upoważniają J. K. M. Króla Pruskiego do odmowy zadośćuczynienia rozmaitym reklamacjom obywateli Księstwa Warszawskiego?

Wszystkie reklamacje, które Rząd i osoby prywatne w Ks. Warszawskim są w prawie wysunąć względem J. K. M. Króla Pruskiego, rozpadają się w szczegółach, same przez się, na trzy działy, które na pierwszy rzut oka reklamacje owe wyjaśniają.

- I. Archiwa, dokumenty, tytuły, karty, plany i jakiegokolwiek papiery odnoszące się do Ks. Warszawskiego.
- II. Przedmioty wartościowe (valeurs) różnego rodzaju, które z zbliżaniem się armji francuskiej ku granicom, zostały zabrane przez Rząd Pruski, jako to: rozmaite depozyty, kasy sądowe, administracyjne i wojskowe — już to w monecie brzęczącej, już to w wartościowych papierach, biletach skarbowych, bankowych lub kasowych, — i wierzytelnościach, lub też wreszcie w materiałach surowych, narzędziach wywiezionych z magazynów, etc.

¹⁾ Min. spraw wew. do Szan. 29.I.

²⁾ Handelsman: Pod znakiem Napoleona 1913 (Konwencja Bajońska).

III. Różne reklamacje w sprawie odszkodowań, należnych państwu, osobom prywatnym, całemu departamentom i powiatom, miastom, stowarzyszeniom i korporacjom.

1-a klasa reklamacji nie wymaga już żadnych dyskusji w tem miejscu. Odpowiedni artykuł pokoju tylżyckiego jest całkowicie realizowany, i wszystko upoważnia nas do przypuszczenia, że wkrótce wszelki spór w tej dziedzinie będzie bezprzedmiotowy.

2-a klasa również nie ulegała i nie mogła ulegać dyskusji. Wszystkie przedmioty wartościowe rozmaitego rodzaju, — w formie monety brzęczącej, biletów, zastawów, kosztowności, produktów, narzędzi i t. p., są własnością osób prywatnych lub całych korporacji; znajdowały się one w depozytach publicznych, pod najświętszą gwarancją praw i władz krajowych. Nie można też wyobrazić sobie żadnego możliwego argumentu na odwołanie zwrotu tychże, skoro zostały one zabrane jedynie dla ostrożności w celu usunięcia ich z tych miejsc, które mogły stać się terenem wojny. Zasada prawna powyższa jest tak świętą i niezaprzeczalną, iż nie wymaga ona specjalnych zabezpieczeń za pomocą paktów dyplomatycznych; mimo to jednak artykuł 25 traktatu tylżyckiego, zawartego z Królem Pruskim, przychodzi jej z pomocą, będąc popartym oficjalnymi reklamacjami J. Eksc. pełnomocnika J. Ces. Mości, Cesarza Francuzów, Króla Italji, Protektora Konfederacji Reńskiej. Zaś treść artykułu 24 wspomnianego traktatu, w odniesieniu do umów zawartych przed wojną obecną, zdaje się milcząco nakładać obowiązek zwrotu tego wszystkiego, co zostało zabrane w ciągu wojny.

Pozostaje więc jedynie 3-a klasa reklamacji odrzuconych przez pełnomocników J. K. M. Króla Pruskiego; ze względu na to, należy przystąpić do zbadania podstawowego zarzutu, przeciw nim stosowanego.

Odszkodowania reklamowane przez petentów, które umieściliśmy w klasie trzeciej, koncentrują się w punktach następujących:

- a) grzywny pieniężne wymuszone na tych, którzy zostali zadenuncjowani, jako biorący udział w powstaniu 1794 roku.
- b) rabunki dokonane na ich domach i dobrach na podstawie poszczególnych rozporządzeń.
- c) konfiskaty ich majątków i dochodów, dożywotnich lub emfiteutycznych, jak też zagarnięcie trzód i narzędzi potrzebnych do gospodarstwa.
- d) bydło, trzoda i dochody pieniężne, z których korzystali dzierżawcy duchowni, w celu podniesienia stanu dóbr duchownych, — obróconych w dobra królewskie — bez poprzedniego odszkodowania byłych dzierżawców. Całe to postępowanie i odmowa odszkodowania za dochody, które zagarnięto, były wynikiem arbitralnego rozporządzenia Rządu.
- e) te same reklamacje odnoszące się do odszkodowania wymaganego przez dzierżawców starostw, którzy zostali bezprawnie wywłaszczeni, i którym nawet nie zwrócono ich oszczędności.
- f) odszkodowania należne Rządowi Ks. Warszawskiego, za majątki narodowe rozdane przez zmarłego Króla Prus, — nawet wbrew podstawowym ustawom konstytucyjnym Królestwa Polskiego, — o ile Rząd berliński nie będzie uważał za odpowiednie dać odszkodo-

wanie jednostkom obdarzonym przez Króla — w celu zwrotu samych majątków Rządowi Ks. Warszawskiego.

NB. Uwaga: Nie należy w żaden sposób dopatrywać się w tem miejscu jakiejś aluzji w stosunku do nowych donatarjuszków francuskich. Ci ostatni są twórcami naszej egzystencji politycznej, i krwią własną przypieczętowali na zawsze święte prawo do wdzięczności ze strony całego narodu, który, z chwilą otwarcia pierwszego Sejmu, nie omieszka oświadczyć w formie publicznego holdu, podziwu i wdzięczności, i oddania się swemu Niezwyciężonemu Wybawcy. Oświadczy Naród, jak dalece odczuwa szczęście z powodu wielkiego dobrodziejstwa, jakim jest możność zaliczenia tych znakomitych mężów do grona swych współobywateli.

- g) insygnia, — jak korony królów polskich, Szczerbiec sławnego Bolesława Chrobrego i t. p., zabrane ze Skarbcza Królewskiego w Krakowie w r. 1794, przed oddaniem miasta tego Austrjakom.
- h) fundusze przeznaczone zasadniczo na oświatę publiczną, a później przez Rząd użyte bezprawnie do innych celów.
- i) podatki i czynsze publiczne zaległe, które rząd pruski pobrał w chwili okupowania kraju, i które, jako własność dawnego Rządu polskiego, powinny być obecnie zwrócone Rządowi (Ks. Warszawskiemu, przyp. tłum.); należą tu również liczne kapitały, które w ciągu okupowania kraju Król pobierał jako zaliczki zapłaty — za majątki narodowe, odstąpione w formie dzierżawy wieczystej.
- k) zaległości w uiszczaniu corocznych „kompetencji“ należnych duchownym, jak też dzierżawcom dóbr narodowych, — aż do chwili wkroczenia wojsk francuskich do Warszawy.
- l) zaległe wynagrodzenia i pensje, należne urzędnikom pruskim, którzy pozostają w W. Ks. Warszawskiem, już też zaległe zapłaty Rządu Pruskiego, i wreszcie wypłaty za dostawy i towary dostarczone na jego rozkaz, oraz za roboty wykonane na rachunek Króla przed wkroczeniem wojsk francuskich.
- m) sumy zużyte przez rozmaite kasy administracyjne kraju, na koszta pruskich operacji militarnych, w początkach tej wojny.
- n) odszkodowania za paszę, konie, woły i za transporty oddane i do starczone na rachunek armji pruskiej w tym samym okresie.
- o) odszkodowanie za też same artykuły, jak też za wyżywianie armji rosyjskiej podczas ostatniej wojny. Zwrot tego odszkodowania był uroczyście przyrzeczony przez Rząd Pruski.
- p) zaległe odszkodowania za powyższe artykuły, pobrane podczas przemarszu i pobytu wojsk rosyjskich przed i po bitwie pod Austerlitz. Odszkodowania owe zostały całkowicie zwrócone Królowi Pruskiemu przez J. C. M. Cesarza Wszechrosji, a wypłata ich była przyrzeczona osobom prywatnym, które ponosiły wszystkie koszta przemarszu i utrzymania wojsk.
- q) koszta budowy fortecy Grudziądza, poniesione przez departament Bydgoski, któremu forteca owa służyć miała jako wał obronny,

lecz której odstąpienie obecne na rzecz państwa pogranicznego, upoważnia departament bydgoski do reklamowania zwrotu owych kosztów budowy.

- r) wydatki poniesione na kwaterek i opał dla garnizonu warszawskiego, przez mieszkańców tego miasta, — przez cały przeciąg okupacji niemieckiej; podkreślić należy, że miasto Warszawa złożyła ongiś olbrzymie sumy na zbudowanie kasarni więcej jak dostatecznych, z tym warunkiem, że odtąd raz na zawsze mieszkańcy będą wolni od kwaterek żołnierskich; Rząd pruski, łamiąc bezprawnie ów przywilej, zmusił obywateli do dostarczenia kwaterek i opału dla żołnierzy.
- s) odszkodowania za przywłaszczenia rozmaitego rodzaju, oraz straty wyrządzone niesprawiedliwym postępowaniem skarbu, których to strat liczne reklamacje, zostały już przez pruskie trybunały przesądzone na korzyść reklamujących. Ci ostatni atoli nie otrzymali wynagrodzenia za straty, przyznane im przez sądy, zaś inni pozostają jeszcze w zawieszeniu, oczekując na wyniki procesu. —

TREŚĆ ZESZYTU VI-go.

<i>Henryk Mościcki.</i> O dyplomacji polskiej	str. 239
<i>Feliks Młynarski.</i> Emigracja z punktu widzenia traktatów międzynarodowych	„ 247
<i>Wincenty Gorzycki.</i> Sprawa indemnizacji polskich w r. 1807	„ 263
Dokumenty: Reklamacje Szaniawskiego	„ 274

Za redakcję: MIECZYŚLAW RETTINGER.

Wydawnictwo Wydziału wydawnictw Ministerstwa Spraw Zewnętrznych.

Drukarnia Państwowa. — № 4811, 3.IV 19. 1500.



